Rok IV. Lwów, dnia 1 maja 1898. Nr. 9.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Antoniego Małeckiego 3.

Redakcya i Administracya otwarta codziennie od godz. 3—4 po południu.

PRACA CZY RABUNEK.

Nie mamy chyba potrzeby zapewniać czytelnika, iż nigdy nie byliśmy entuzyastami nowej ery w stosunkach rosyjsko-polskich. Przeciwnie, wskazywano zawsze na nas, jako na najzaciętszych wrogów t. zw. ugody, i zarzucano, że umyślnie zamykamy oczy na odbywający się w chwili obecnej doniosły zwrot, czy jak ktoś powiedział, »zakręt« dziejowy. Nasze stanowisko wszakże w kwestyi rosyjsko-polskiej nie było i nie jest całkiem bezwzględne, a opinie naszych przeciwników o nas zawierają zarówno wiele fałszu, jak prawdy.

Wrogami polityki ugodowej, prowadzonej przez pewne sfery w zaborze rosyjskim, byliśmy zawsze i mamy nadzieję, że będziemy, dopóki ta polityka istnieć będzie, ale kłamstwem jest, jakoby naszą zasadą było: »im gorzej, tem lepiej«, jakobyśmy nie pragnęli zmiany na lepsze w stosunku rządu rosyjskiego do naszego społeczeństwa. Myśmy właśnie dlatego stanęli na gruncie programu demokratyczno-narodowego, iż działalność w jego duchu prowadzi do poprawy stosunków rosyjsko-polskich, zmuszając rząd do zmiany polityki dzisiejszej, znajdującej najsilniejszą podstawę w bierności naszego społeczeństwa. Jesteśmy też głęboko przekonani, że gruntowna zmiana w tych stosunkach prędzej czy później musi nastąpić, tylko chwilę tę ugodowi politycy nasi usiłują raczej oddalić, niż przybliżyć.

Co do położenia obecnego, to zarówno nie mogliśmy traktować poważnie uprawianego przez ugodowców rozdymania drobiazgów do olbrzymich, epokowych ulg i zdobyczy, jak niepodobna nam było podzielać wielkich nadziei i niemniejszych rozczarowań z mało polityczną a zato bardzo nerwową większością inteligentnego ogółu w zaborze rosyjskim. Nie przeszkadzało nam to wcale uznać, że pewne, nieznaczne złagodzenie w stosunkach nastąpiło i że u pewnych przedstawicieli opinii rosyjskiej z jednej strony, a władz państwowych w kraju z drugiej, objawia się dosyć poważne dążenie do oparcia stosunku na zasadach nieco więcej kulturalnych, niż dotychczas. Naszem zdaniem, cały zwrot dotychczasowy polega na tem, iż w pewnej części wpływowych sfer rosyjskich rozumieją, że długo rządzić krajem na prawach wyjątkowych nie można, i przekonano się, że w szczególności daleko idące eksperymenty Hurki i Apuchtina zarówno były głupie, jak kosztowne, że system ich, z małem osłabieniem działający zresztą ciągle, więcej szkód przynosi, niż korzyści. Tego zwrotu, pomimo całej jego słabości i niezdecydowania, nie lekceważymy, ale, przeciwnie, uważamy, iż społeczeństwo powinno w możliwie najszerszych granicach z niego skorzystać dla rozwinięcia pracy płodnej na wielu polach, leżących dotychczas odłogiem, co sprawia, że pod niektórymi względami jesteśmy najbardziej bodaj zacofanym w Europie narodem.

Wszelka polityka, dążąca do »poprawy« stosunków rosyjsko-polskich, stawiająca sobie za cel osiagnięcie bardziej legalnych warunków bytu, niż te, które kraj dziś posiada, czy to będzie polityka lojalna ugodowców, czy przeciwrządowa żywiołów demokratyczno-narodowych, znajduje swoje uzasadnienie w tem, że w prawidłowych, należycie ustalonych stosunkach prawno-politycznych, możliwa jest prawidłowa, systematyczna praca dla postępu, dla podniesienia dobrobytu i oświaty, dla rozwoju kultury narodowej i wyższych uzdolnień do życia publicznego. Ztąd wynika, iż równolegle z dążeniem do zmiany warunków politycznych muszą iść usiłowania w kierunku zorganizowanej pracy społecznej.

Mówi się u nas ostatnimi czasy bardzo wiele o potrzebie pracy społecznej, spokojnej i prawidłowej, a ludzi, którzy politykę ugodową potepiają lub krytykują, przedstawia się, jako wrogów tej pracy. Taki sposób stawiania sprawy wkłada na nas obowiązek zastanowienia się nad nią bliżej i wyjaśnienia, o ile w społeczeństwie naszem istnieją poważne dążenia do pracy społecznej i kto je przedstawia.

Dla uniknięcia nieporozumień trzeba sobie ustalić pojęcie pracy społecznej, bo, zdaje się, nie wszyscy jedno przez nią pozumiemy.

Na postęp kraju składają się czynniki trzech kategoryi: czynniki żywiołowe, ustrój polityczny i zorganizowana praca społeczna.

Przez pierwsze należy rozumieć nieświadomą społecznie działalność jednostek, walczących o byt w sposób, zależny od warunków terytoryalnych, rasowych, kulturalnych, od układu i napięcia sił ekonomicznych społeczeństwa i stosunków zewnętrznych. Jeżeli stwierdzamy fakt, że ludność polska n. p. mnoży się w sposób, zapewniający nam zachowanie rasy, to nikomu nie przyjdzie do głowy liczyć tego dodatniego rezultatu na karb pracy społecznej naszego narodu. Tak samo nie jest wcale objawem pracy społecznej to, że ziemia coraz więcej przechodzi w ręce chłopskie, że rozmaite okolice Królestwa odniemczyły się w ostatnich latach, że rozwinął się w kraju przemysł fabryczny, lub że powstał handel ze Wschodem. Wszystko to są skutki działalności walczących o byt jednostek, której nie przyświecał świadomy cel społeczny, a której kierunek nadały warunki przyrodzone, społeczne i polityczne. To samo można powiedzieć o wzroście oświaty ludowej, o ile rozwijała się ona nie jako skutek zorganizowanej działalności, świadomej społecznego celu, ale samoistnie, jako zaspokojenie potrzeby życiowej ludu.

Pozostawiając te wszystkie objawy życia po za obrębem pojęcia pracy społecznej, nie przestajemy tem samem uznawać ich doniosłości. Te czynniki żywiołowe są główną podstawą postępu i tam tylko, gdzie całość ich dodatnio się składa, może być pewna wielkich owo-

ców świadoma swego celu społeczna praca. Właściwie wszystkie prawie nasze większe zdobycze, któremi się w ostatnich czasach możemy pochwalić, są skutkiem działania tych nieświadomych, żywiołowych czynników, urabiających życie bez naszej woli i do pewnych granic bez naszej nawet wiedzy, bo o wielu doniosłych niezmiernie objawach naszego życia myślący ogół dowiaduje się dopiero po latach całych ich istnienia. Pocieszającą stroną jest tu tylko, iż objawy te świadczą o niezaprzeczonej żywotności społeczeństwa, o jego zdolności do postępu i wskazują, jak ogromne jest pole dla zorganizowanej, świadomej swych celów, pracy społecznej.

Nad drugą kategoryą czynników t. j. nad wpływem ustroju politycznego, nad działalnością państwa rozwodzić się tu nie będziemy. Czyniliśmy to nieraz na innem miejscu.

Praca społeczna w ścisłem tego słowa znaczeniu obejmuje świadome swego celu szerszego, zorganizowane usiłowania zbiorowe, (lub obywatelskie usiłowania jednostek, które zresztą opierają się przeważnie na pomocy otoczenia). W życiu narodów, przodujących w cywilizacyi, zajęła ona ogromnie doniosłe stanowisko, a wpływ jej na postęp społeczeństw w czasach nowszych jest pierwszorzędny. Narody, posiadające rząd, o którym z większą od innych słusznością mogą twierdzić, że jest ich własnym, wyrażającym ich wolę rządem, w rozwoju szerszej, świadomej celu działalności społecznej na rząd się nie chcą spuszczać i większe od innych przywiązują znaczenie do samoistnej, zorganizowanej, niezawisłej od rządu pracy. Rozwój tej pracy zależny jest przedewszystkiem od umiejętności działania zbiorowego i od zdolności do dobrowolnych ofiar na cele publiczne. Narody, które wbrew nieprzyjaznemu stanowisku rządów poczyniły wielkie zdobycze, dźwignęły się taką pracą właśnie i takiemi ofiarami. Niedaleki przykład stanowią Czesi, którzy, gdy weźmiemy pod uwagę wewnętrzny skład społeczeństwa czeskiego, mieli większe trudności do zwalczenia, niż społeczeństwo nasze w zaborze rosyjskim. Kto chce odkryć tajemnicę ich powodzenia, zrozumieć — jakim sposobem doszli do dzisiejszej siły, niech spyta przedewszystkiem, jaką część swego czasu poświęca przeciętny Czech na udział w zorganizowanej pracy publicznej i jaki na cele publiczne oddaje odsetek swego dochodu.

Praca społeczna nie jest poświęceniem, ani sportem. Jest to obowiązek, wypływający z życia w cywilizowanem społeczeństwie. Im wyższą kulturę posiada społeczeństwo, im wyższą jest stopa organizacyi społecznej i społecznego bytu, tem więcej jednostka otrzymuje od społeczeństwa; tem więcej też powinna w zamian dawać, bo kto bierze, a w zamian nic nie daje, ten jest bądź żebrakiem, bądź złodziejem. Zrozumienie tej prawdy jest zdobyczą cywilizacyjną, na którą dawno już u nas czas przyszedł.

Królestwo Polskie jest krajem z zupełnie europejską organizacyą społeczną i nikt nie zaprzeczy, że, po za sferą polityczną, przeciętny inteligentny mieszkaniec jego prowadzi życie na stopę mniej więcej europejską. Wynika ztąd, że powinien spełniać względem społeczeństwa obowiązki takie, jakie spełnia Europejczyk. Otóż mieszkańcy krajów europejskich dają przedewszystkiem znaczną ilość swego czasu społeczeństwu, raz, spełniając prawem przepisane obowiązki obywatelskie: biorąc udział w wyborach, radach gminnych, parlamentach, sądach przysięgłych; powtóre, podejmując dobrowolnie prace w stowarzyszeniach, instytucyach filantropijnych i kulturalnych, stronnictwach i t. p. W Królestwie, po za służbą wojskową, prawo w wyjątkowych tylko wypadkach wymaga poświęcania bezpłatnie czasu dla państwa, tem więcej go zatem zostaje na dobrowolną służbę publiczną, którą tem gorliwiej należałoby spełniać, iż wiemy, że państwo jest wrogiem społeczeństwa i o postęp jego nie dba. Mieszkaniec każdego kraju europejskiego znaczną część swego dochodu oddaje na cele publiczne, raz w postaci przymusowej, płacąc podatki, powtóre dobrowolnie, wnosząc składki w stowarzyszeniach i ofiary na poszczególne cele.

W Królestwie, należącem do państwa niższego typu, mającego mniej potrzeb stosunkowo do liczby ludności, stopa podatkowa jest znacznie niższa od europejskiej. Część dochodów, przymusowo oddawana przez mieszkańców na cele publiczne, jest tedy znacznie mniejsza, niż w innych krajach cywilizowanych, niż w Galicyi lub bodaj w Poznańskiem — o czem zresztą nawet niewykształceni ludzie u nas wiedzą — a nadto, skutkiem wrogiego stanowiska rządu względem kraju, zaledwie drobna cząstka wyciąganych z kraju dochodów jest obracana na prawdziwe jego potrzeby, olbrzymia zaś większość wydatków państwowych jest społeczeństwu obojętna lub nienawistna, jako obrócona na jego szkodę. Mieszkaniec tedy Królestwa powinien dobrowolnie oddawać część swego dochodu na cele publiczne nietylko dlatego, że to robią wszyscy ludzie cywilizowani, ale i dlatego, że, płacąc mniejsze podatki, mniej daje przymusowo; gorliwość zaś jego powinna być podsycana myślą, że wyciągnięty przez państwo podatek nie jest używany na potrzeby społeczne tak, jak w innych krajach, że zatem szkoda musi być zrównoważoną przez dobrowolny udział w pokrywaniu potrzeb publicznych.

Tak się przedstawia teorya pracy społecznej w Król stwie. Czy praktyka jest z nią zgodna?

Nikogo chyba nie trzeba przekonywać, że praca społeczna stoi w Królestwie niesłychanie nisko. Wszyscy o tem wiemy, często mówimy, nawet czasami doszukujemy się przyczyn. Naturalnie, najczęściej uspakajamy swe sumienie krótkiem tłómaczeniem: rząd nie pozwala!

Istotnie brak swobody w rozwijaniu pracy społecznej jest wielkiem dla nas usprawiedliwieniem. Ale nie trzeba tej wymówki nadużywać. Fakty mówią, że 1. rozmaite instytucye, istniejące i dozwolone przez rząd, cierpią na ospałość i nie przynoszą tej korzyści, jaką by mogły dawać; 2. wiele działów pracy, które bez koncesyi rządowej całkiem legalnie można wykonywać, leży odłogiem; wreszcie 3. niesłychanie doniosłe działy pracy społecznej, prowadzone nielegalnie, a cieszące się uznaniem licznych sfer społeczeństwa, nie doznają od niego należytego poparcia. Ostatni punkt, dla uniknięcia nieporozumień, domaga się komentarza.

Weźmy n. p. sprawę oświaty ludowej i porównajmy w tym względzie Galicyę z Królestwem. Galicya jest krajem ogromnie ubogim, nawet w porównaniu z Królestwem — o tem wszyscy wiemy. Łoży ona na oświatę ludową bardzo mało: zbyt skromna jest liczba szkół, za nędznie są płaceni nauczyciele, mało jest biblioteczek ludowych, wykłady dla dorosłych są zaledwie w zaczątku, książek rozdaje się niewiele... Swoją drogą to »mało« wyraża się w milionach. Daje na to wszystko nie kto inny przecie, tylko ubogie społeczeństwo miejscowe. Główna suma, koszt utrzymania szkół, ściągana jest przez autonomię jako podatek krajowy, oprócz tego wszakże robi się sporo i z dobro-

wolnych ofiar, sięgających w sumie do kilkudziesięciu tysięcy zł. Liczba szkół ludowych w Królestwie jest stosunkowo blisko trzy razy mniejsza, niż w Galicyi, a stosunek liczby uczniów jeszcze gorszy. Pożądać bardzo powiększenia tej liczby nie możemy, bo szkoły ludowe w Królestwie służą rusyfikacyi, nie oświecie. Logika wszakże mówi, iż te pieniądze, które ogół galicyjski daje na oświatę w formie uciążliwego podatku krajowego, mieszkańcy Królestwa, od takiego podatku wolni, powinni łożyć na szerzenie oświaty bez udziału rządu, dając jednocześnie swą pracę bądź w formie działalności odosobnionej, która będzie legalną, bądź zorganizowanej, która musi być nielegalną. Tymczasem, mówiąc o oświecie wiele, robimy bardzo mało, a łożymy na nią jeszcze mniej, co najważniejsza zaś — nie możemy zrozumieć, że wszelkie ofiary na podobne nie ustające cele muszą być tak regularne, jak podatki.

Gdyby ci wszyscy, co tak boleją nad ciężkiem położeniem kraju, co tyle łez ronią nad rozpaczliwym jego stanem, energię marnowaną w bolach zechcieli zużyć w pracy społecznej, a oszczędzając łez, zechcieli grosze ronić na cele publiczne, nie stalibyśmy tak źle. Praca nasza powoli rozsadzałaby ramy, w których życie nasze rząd zamyka, a jednocześnie wartość cywilizacyjna społeczeństwa szybkoby się podnosiła.

Myśmy wszakże do jednych rzeczy nie dorośli, w innych zaś pod rządem rosyjskim o tyleśmy zdziczeli, żeśmy je przestali rozumieć. Znajdując się w cięższem o wiele od innych narodów położeniu, zachowujemy się o wiele gorzej od nich. Traktujemy ojczyznę dobrze tylko w poezyi, w życiu zaś uważamy ją wyłącznie za pole do eksploatacyi nie rozumiejąc że kto od społeczeczeństwa w postaci dobrych stron cywilizowanego życia wiele bierze, powinien za to płacić pracą społeczną i groszem, łożonym na cel publiczny.

Za czasów Rzeczypospolitej szlachta, tworząca państwo, odznaczała się niesłychanem, zbrodniczem nieraz skąpstwem, gdy chodziło o tego państwa potrzeby, dziś cały ogół do swych zbiorowych potrzeb tak się odnosi.

Obecnie, kiedy w Królestwie ludzie, uważający się za powołanych do kierowania społeczeństwem, otrębują »nową erę«, należałoby oczekiwać od nich, że, wierząc w życzliwość rządu, zabiorą się do organizowania samoistnej pracy społecznej w »lepszych« warunkach, do tworzenia, z pozwoleniem »życzliwego« rządu, szeregu instytucyi, będących niezbędnymi czynnikami cywilizacyjnego życia. Tymczasem działalności ich pod tym względem wcale nie widzimy. Płaszczą się przed rządem dla otrzymania, jak powiadają, warunków do spokojnej pracy społecznej, ale nie widać, żeby się do niej zabierali. Przeciwnie, wysiłki ich widocznie skierowane są ku temu, żeby praca społeczna jak najmniej się rozwijała, a natomiast żeby rząd obcy jak najwięcej w nasze życie się wtrącał. Na poparcie tego twierdzenia jest parę znamiennych faktów.

Zachowawcy nasi zawsze się wrogo odnosili i odnoszą do pracy społeczeństwa, nad oświatą ludu, nietylko nie dawali jej poparcia, ale dyskredytowali ją często. Natomiast pomogli rządowi do zakładania czytelni polsko-moskiewskich z wyraźnym planem demoralizowania ludu.

Mając w swych rękach Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności, instytucyę legalną i poważną z ustawą przez cara zatwierdzoną, nie rozwinęli w niej należytej pracy, a niesumiennością w postępowaniu zdołali ją śród ludu zdyskredytować. Każdy biedak w Warszawie z tradycyi powtarza, iż Towarzystwo jest do wspierania podupadłych hrabin i dawania honorowych godności głupcom i próżniakom. Natomiast, kiedy oberpolicmajster Klajgels wziął się do zakładania swych przytułków, ci sami ludzie odkryli w sobie energię i zabrali się z nim do roboty, jakby chcąc przekonać lud, że obcy policyant lepiej mu życzy od rodaków.

Mając w Tow. Dobroczynności sekcyę czytelni bezpłatnych, instytucyę, która w sprawie oświaty w Warszawie ogromne mogła oddać usługi, prowadzili ją tak, jakby chcieli jej znaczenie do zera sprowadzić*). Gdy się do tych czytelni wzięli ludzie energiczniejsi, pozaprowadzali w nich porządek, postarali się o ksiażki (rozumie się, o takie, które im się więcej podobały, a przedewszystkiem o uznane powszechnie rzeczy wyborowe), zachowawcy ugodowi zażądali interwencyi policyjnej, denuncyując czytelnie, jako instytucye ze szkodliwym kierunkiem.

Czyż więc tym ludziom chodzi o pracę społeczną? Fakty mówią, że nie. Tu idzie raczej o osiągnięcie warunków, w których można będzie lepiej swoje interesy obrabiać, czyli dogodniej uprawiać społeczny rabunek.

Ugodowcy nasi wiedzą dobrze, jakie korzyści osobiste ciągną członkowie sfer zachowawczych tam, gdzie się cieszą zaufaniem rządu i dlatego starają się to zaufanie zdobyć. Ponieważ zaś te korzyści tem łatwiej jest ciągnąć, im ogół jest ciemniejszy i bardziej zdezorganizowany, więc oni się nie zabiorą do organizowania go przy pracy społecznej, ale raczej przeszkadzać temu będą.

Społeczeństwo nasze w zaborze rosyjskim, które dotychczas zbył mało zna się na zakulisowych matactwach politycznych, powinno te rzeczy zrozumieć. Jeżeli chodzi o osiągnięcie warunków dla pracy społecznej, to nie da ich wzmacnianie obcego rządu i jego wpływu, ale podnoszenie samoistności i zbiorowej energii społeczeństwa i jak najszersze organizowanie działalności obywatelskiej.

Z CAŁEJ POLSKI.

Rozporządzenie ministrów pruskich. — Wezwanie do protestu. — Demokratyzacya polityki pociąga za sobą zmianę taktyki. — Zawody ugodowców. — Kompromitacya Koła polskiego w Wiedniu.

Nietylko polska, ale i niemiecka prasa zgodnie upatruje w odezwie ministeryalnej do urzędników, o której w numerze poprzednim mówiliśmy, zapowiedź użycia nowych środków germanizacyjnych i nowej taktyki w polityce rządu wobec Polaków.

Nie wiemy jaki jest nastrój szerokich kół społeczeństwa w zaborze pruskim, ale na prasę polską odezwa ministeryalna nie wywarła bynajmniej przygnębiającego wrażenia.

Zgodnie oceniono jej doniosłość i charakter, z wyjątkiem jednego pisma, naiwnego *Pielgrzyma* pełplińskiego, który sądzi, że rozporządzenie jest wymierzone »przeciw wybrykom hakatyzmu«.

*) Pracując w jednej z czytelni przed laty piętnastu miałem sposobność tę gospodarkę poznać. Opiekunowie czytelni, ludzie głośni z „obywatelskich" popędów, zjawiali się w czytelniach raz na rok, książek w czytelniach brak był ogromny, przeważnie zapełniała półki licha starzyzna, porządku w czytelniach nie było, a na posiedzeniach sekcyi panowała ospałość.

Zdaje się jednak, że są też w społeczeństwie żywioły, które nie zgadzają się na zanadto może chłodne i obojętne traktowanie odezwy ministeryalnej przez prasę, które chciałyby wywołać objawy widome przeciwdziałania polityce rządu, przedewszystkiem zaś zaprotestowania przeciw niej.

Dziennik poznański zamieścił wyjątek z listu poważnego obywatela, który, dotknięty treścią rozporządzenia ministeryalnego, pisze:

»Po ogłoszeniu takowego nie wypada nam nic innego, jak stanąć otwartym szeregiem, jak jeden mąż zaprotestować przeciwko temu wobec ludności Prus i Niemiec, wobec całej Europy, wobec całego świata, a protest nasz, oparty na traktatach okupacyjnych złożyć u stóp najjaśniejszego króla i cesarza, wykazać w nim jak... z nami sobie postępują. Będzie to najlepszym dowodem, że nie my prowokujemy, lecz jesteśmy prowokowani.«

»Wszystko to zrobić trzeba za pomocą wielkich zebrań, do których niezwłocznie przystąpić powinniśmy, uchwalając na takowych rezolucye do tronu.«

Już w zeszłym roku *Goniec wielkopolski* rzucił hasło, które nie wywołało jednak oddźwięku w szerszych kołach społeczeństwa: »idźmy do króla,« i odwołajmy się do korony.

Ale okoliczności były wówczas inne, chodziło o sprawy, które miały być rozstrzygane, bądź co bądź, w drodze konstytucyjnej i na tej drodze winniśmy byli im przeciwdziałać.

Żądać od »króla«, żeby cofnąć kazał projekt nowego funduszu stumilionowego, albo żeby nie pozwolił na prześladowanie zebrań i stowarzyszeń za używanie języka polskiego, byłoby istotnie niewłaściwem, bo w takich sprawach obowiązkiem naszym jest walczyć w granicach konstytucyi lub nawet po za niemi, ale prosić, nawet odwoływać się do korony nie możemy.

Obecnie jednak położenie jest inne.

Protest, o którym mówi ów obywatel, nie byłby ani prośbą, ani odwołaniem się do korony, żeby wpłynęła na zmianę polityki rządu pruskiego. Nie można więc oceniać tego protestu z czysto utylitarnego stanowiska, jak to czyni *Dziennik poznański*, który do listu obywatela dodaje następujący komentarz:

»Nam się zdaje, że projekt ten jest chybionym, albowiem spodziewać się nie można, żeby jakikolwiek odniósł skutek.

»Na siebie liczmy samych i na Opatrzność. Zresztą na nic się nie oglądajmy, ani na wschód, ani na zachód, ani na stopnie tronu, od których przecież wygłoszona w swoim czasie mowa toruńska sprawiła zwrot w polityce antypolskiej.

»Piszą też gazety niemieckie, że cesarz owszem bardzo się interesuje najnowszą polityką antypolską i otóż właśnie znajdujemy długi spis środków do użycia na polu ekonomicznem i naukowo-artystycznem, które wpłynąć mają, wedle jego właśnie najnowszego programu, na germanizacyę naszego miasta i kraju.

»Zniesiony ma być w Poznaniu wał forteczny. Trzy wielkie przedmieścia wcłączone być mają do gminy poznańskiej, przez co Poznań stanie w rzędzie wielkich miast niemieckich, i potrafi wzniecić większy ruch fabryczny. Mają też powstać zaraz większe przedsiębiorstwa przemysłowe, dla których już kapitały przygotowano. Nad Wartą kosztem miejskim powstanie port i zakład przeładowywania towarów.

»Na polu szkolnictwa powstanie wyższa szkoła realna, szkoła handlowa, średnia technika, inne technologiczne instytucye, oraz szkoła sztuk pięknych. Nareszcie stanie w Poznaniu wielka biblioteka państwowa, a dotychczasowa przeniesioną zostanie do Bydgoszczy. Dalej muzeum na podstawie zbiorów hr. Raczyńskiego.

»I czegóż tam jeszcze chcecie w Poznaniu? powiedzianoby nam ewentualnie.«

Wszystko to byłoby zupełnie słusznem, gdyby rezolucya ogólna, czy rezolucye wielkich zebrań, o jakich mówi autor listu, miały na celu zjednanie sympatyi Wilhelma II dla Polaków, w myśl polityki partyi dworskiej. Ale te rezolucye miałyby cel inny, prawdopodobnie nawet nie doszłyby do tronu dregą zwykłą, nie byłyby przyjęte i nie doczekałyby się odpowiedzi.

Taki protest miałby przedewszystkiem znaczenie dla nas samych. „Nie czas dziś do wielkiej dyskusyi politycznej, ale do pracy i zgody", powiada dalej *Dziennik.* Otóż właśnie taki ogólny ruch polityczny mógłby ułatwić i pracę wspólną i zgodę, bo przyczyniłby się nietylko do poruszenia, ale i do skonsolidowania opinii publicznej.

Rezolucye wielkich zebrań z powagą, jakiej mieć nie może głos reprezentacyi poselskiej, powiedziałyby i rządowi i narodowi niemieckiemu: „Jest nas z górą trzy miliony Polaków, pozbawionych w państwie pruskiem przysługujących innym praw i swobód obywatelskich, oraz praw, nam specyalnie gwarantowanych. Nasze najpilniejsze potrzeby kulturalne i ekonomiczne nie są uwzględniane, nasze dążenia przyrodzone do zachowania swej narodowości są prześladowane. My ani praw naszych słusznych, ani samodzielności narodowej pozbawić się nie pozwolimy, i nie zaniechamy żadnych środków dla obrony naszej sprawy.

»Państwo pruskie jawnie wypowiada nam wojnę i grozi zagładą, my to wyzwanie przyjąć musimy, ale odpowiedzialność za dalsze następstwa składamy na tych, którzy względem nas gwałcą zasady prawa i moralności, przeniewierzają się swoim własnym przyrzeczeniom i zobowiązaniom".

Taki sens miałaby rezolucya, chociaż jej treść byłaby niewątpliwie odmienną, musiałaby się liczyć z przyjętemi w podobnych wypadkach formami. Protest istotnie żadnego bezpośredniego skutku by nie miał, ale doniosłość jego pośrednia nie może chyba ulegać zaprzeczeniu.

Taka manifestacya zbiorowa różni się zasadniczo od jałowej polityki protestów parlamentarnych, słusznie zaniechanej. Nie można więc z góry przesądzać jej wpływu frazesem, że protesty na nic się nam nie zdały. Byłby to nowy środek akcyi politycznej, dotychczas u nas niepraktykowany, chociaż gdzieindziej w podobnych okolicznościach nieraz z powodzeniem go używano.

Podobna manifestacya zaznaczyłaby wyraźnie nasze stanowisko narodowe i zmusiłaby nie rząd, bo ten dostatecznie jasno swą politykę względem nas wyraża— ale opozycyjne stronnictwa niemieckie do oświadczenia się stanowczego, co, bodajby z uwagi na blizkie wybory, byłoby bardzo ważnem.

Jest to zresztą obecnie kwestya raczej teoretyczna, bo w danej chwili taka manifestacya nie dojdzie do skutku. Powinniśmy jednak zastanowić się poważnie nad użyciem tego rodzaju środków, gdyż nieunikniona demokratyzacya naszej polityki narodowej w zaborze pruskim pociągnąć musi za sobą w przyszłości zmianę taktyki w tym właśnie duchu. Taktyka bowiem polityczna demokracyi wojującej musi być masową i manifestacyjną.

Rzeczywistość rozprasza po kolei wszystkie nadzieje i złudzenia ugodowców w zaborze rosyjskim. *Czas* i *Dziennik poznański* w korespondencyach warszawskich coraz częściej uderzają w ton minorowy, chociaż usiłują wciąż jeszcze bronić stanowiska, z którego rzeczywistość politykę ugodową wypiera.

Mówiłem poprzednio o stosunkach kościelnych, w których, zwłaszcza w sprawie unitów, nowy kurs niczem nie różni się od starego.

Sprawa zaprowadzenia obowiązkowej nauki języka polskiego w szkołach średnich i wogóle powiększenia liczby godzin tego przedmiotu i unormowania jego wykładu we wszystkich szkołach nie została obecnie rozstrzygniętą. Nie ma ta sprawa takiego znaczenia, jakie jej ugodowcy przypisują, bo społeczeństwu chodzi nie o pomnożenie liczby godzin języka polskiego w szkole, ale o przywrócenie wykładów w języku polskim.

Przez pomnożenie liczby godzin języka polskiego i poprawienie programu nauczania nie dojdziemy do tego celu. Przeciwnie, wszelka reforma, która usunie rażące błędy pedagogiczne, utrwali raczej istniejący stan rzeczy. W takich wypadkach droga stopniowych zdobyczy jest niemożliwą, bo tu walczą ze sobą dwie zasady bezwzględne, między któremi ani w teoryi, ani w praktyce nie ma kompromisu.

Ale ta nawet zmiana, którą ugodowcy się cieszyli, nie mogła być przeprowadzoną, chociaż podobno car był jej przychylny, a książe Imeretyński ją popierał. Minister oświaty Bogolepow oświadczył, że przed jesienią nie zapozna się ze sprawą, więc dopiero w zimie zapewne wejdzie ona do Rady państwa.

Ugodowcy, zmuszeni do przedstawiania nawet zawodów w kolorze różowym, wysilają się na argumenty, któreby konfuzyę ich pokryły. Dowodzą więc, że ponieważ wkrótce skończy się rok szkolny, nie było potrzeba sprawy przyspieszać. Ale właśnie dlatego należało się spieszyć, żeby w przyszłym roku szkolnym oczekiwana zmiana mogła wejść w życie.

Pocieszają się również, że Imeretyński »przeciwny jest zupełnemu pomijaniu języka polskiego w szkole«, i że wie, jak to rozdrażnia społeczeństwo i nie pozwoli sprawie zalegać, »w razie potrzeby odwoła się nawet do cara, do którego ma łatwy przystęp».

Pamiętać jednak trzeba, co dzienniki ugodowe same zaznaczają, że i Hurko był przeciwny »zupełnemu usuwaniu języka polskiego ze szkoły« i walczył nawet z Apuchtinem memoryałami w tej sprawie.

Drugi zawód — to sprawa samorządu ziemskiego w kraju zabranym. Z zaprowadzeniem ziemstw łączono wiele nadziei, które prasa ugodowa podniecała. Tymczasem projekt rządowy, przedstawiony radzie państwa, zaprowadza instytucyę, która nic wspólnego z samorządem niema, ale natomiast jest nowem narzędziem rusyfikacyi w kraju.

Nie będę mówił szczegółowo o projekcie, który jeszcze, właśnie w szczegółach, może być zmieniony, zaznaczę tylko, że nawet wypróbowany optymizm *Kraju* nie mógł w tym wypadku wyciągnąć żadnego pocieszającego wniosku. Ta oryginalna instytucya samorządu w powiatach nie będzie mieć zebrań (rad), zebranie zaś gubernialne składać sią ma w znacznej liczbie z członków, przez rząd mianowanych, i urzędników. Obywatele Rosyanie i duchowieństwo prawosławne korzystać mają ze szczególnych przywilejów w ziemstwach tych nawet gubernii, w których, jak np. w kowieńskiej, żywioł prawosławny stanowi drobny odsetek ludności.

Taka organizacya ziemstw ma być wprawdzie tymczasową, ale wiemy, że w państwie rosyjskiem ustawy i urządzenia tymczasowe istnieją po kilkadziesiąt lat bez zmiany. Niewątpliwie łatwiej byłoby w odpowiedniej chwili uzyskać samorząd normalny, a nawet z pewnemi ustępstwami dla żywiołu miejscowego, aniżeli zmienić w pożądany sposób organizacyę tymczasową — jak łatwiej byłoby zdobyć w takiej chwili przyznanie językowi polskiemu praw języka wykładowego, niż osiągnąć ten cel za pomocą zmian stopniowych.

Niektóre pisma podały treść memoryału (właściwie raportu, sprawozdania rocznego), który złożył carowi Imeretyńskij podczas pierwszej w tym roku bytności swej w Petersburgu. »Przyjaciel Polaków« powtarza pogląd na sprawę polską, wygłoszony kilka lat temu w podobnym raporcie przez hr. Szuwałowa. Imeretyńskij stwierdza, jednak z większym naciskiem, mylność popularnego nietylko w sferach rządowych, ale i w społeczeństwie rosyjskiem mniemania, że Rosya może liczyć na lud, zwłaszcza wiejski, w walce z dążeniami narodowemi polskiemi.

Zdaniem generał-gubernatora lojalność ludu polskiego należy już do przeszłości i dążenia narodowe występują w życiu jego coraz wyraźniej, przybierając charakter wrogi rządowi.

Dla inteligencyi polskiej jest Imeretyński grzeczniejszym, niż Szuwałow, ale i on jej nie wierzy i zaleca energiczne stosowanie rusyfikacyi językowej we wszystkich dziedzinach życia publicznego. Natomiast radzi dać społeczeństwu polskiemu możliwie największą swobodę w dziedzinie ekonomicznej, licząc na to, że gorliwe zajęcie się sprawami ekonomicznemi odwróci uwagę ogółu od «mrzonek politycznych«.

Te sfery zresztą, które politykę ugodową reprezentują, otrzymały pewną autonomię w dziedzinie, która je najwięcej obchodzi. Zarządzający stadninami rządowemi W. Ks. Dymitr Konstantynowicz obwieścił naszym *sportsmanom*, »że Najjaśniejszy Pan najmiłościwiej raczył mu pozwolić na zwoływanie ogólnych zebrań towarzystw wyścigowych w Królestwie Polskiem, celem wyboru wiceprezesa i starszych członków, na miejsce mianowanych dotąd przez rząd«.

Ale i ta autonomia musiała być okupiona ofiarą na rzecz jednośei państwowej. Autonomiczny totalizator warszawski będzie się musiał poddać »przepisom o wzajemnych zakładach, jednakowym dla wszystkich towarzystw«. W następstwie tej zmiany i w myśl polityki Imeretyńskiego i przy okienku totalizotora będzie wkrótce obowiązkowym język rosyjski...

O zachowaniu się Koła polskiego w ostatnich zajściach w Radzie państwa piszemy we właściwej rubryce. Tu zaznaczę tylko, co wszystkie niemal dzienniki stwierdzają, że polsko-czesko katolicka, słowiańsko-autonomiczna większość w Radzie państwa już nie istnieje. Chełpienie się liczebną siłą i zwartością tej większości oddawna było manewrem dziecinnym, naiwnym. Większość nie istnieje nietylko dlatego, że katolicy niemieccy sami się z niej wyłączają, ale i dlatego, że rząd jej nie chce.

Hr. Thun zastosował swoją politykę do specyalnych właściwości parlamentaryzmu austryackiego: w każdej sprawie liczy się przedewszystkiem z oporem opozycyi, nie zaś z wolą stronnictw popierających rząd.

Opozycya niemiecka tryumfuje dziś w Austryi i zawdzięcza to swej bezwzględności. Gdyby stronnictwa autonomiczne zdobyły się na taką bezwzględność, gdyby nie wdawały się w konszachty z Gautschem, a na-

stępnie z Thunem, gdyby zdecydowały się bodaj zagrozić rządowi pójściem do opozycyi, stanowisko ich dzisiaj byłoby innem. Ale Koło polskie, które w koalicyi autonomicznej główną rolę odgrywa, nie mogło zdobyć się na takie postanowienie, jakiego rezultatem pośrednim byłyby prawdopodobnie nowe wybory. Uniknąć tego za wszelką cenę — oto zasada polityki Koła, oto tajna sprężynę wszystkich jego działań i postanowień, przyczyna haniebnej jego potulności wobec rządu i opozycyi i dziwnej troskliwości o normalne funkcyonowanie Rady państwa, którą ci autonomiści uznają przecież za nieodpowiednią. Pójdą oni z każdym rządem, poddadzą się każdemu upokorzeniu, byle tylko uniknąć rozwiązania Rady państwa. Przyznają się nawet do tego pośrednio, tłumacząc, że Koło nie może lekkomyślnie decydować się na nowe wybory, które znowu zawichrzyłyby stosunki społeczne w kraju.

I oto teraz ci rzekomi autonomiści nie tyle może ze względu na rząd, ile ze względu na swe mandaty, zgadzają się dobrowolnie na to, o co się walka toczyła, czego domagała się opozycya niemiecka, na uregulowanie zasadnicze w Radzie państwa kwestyi równouprawnienia językowego. Nie mówią już teraz, że ta sprawa należy do sejmów, nie wahają się stworzyć niebezpiecznego dla naszych stosunków precedensu. Gdyby zrobili to przed rokiem, byliby przynajmniej zadowolnili i uspokoili Niemców, teraz ustępstwo nie będzie miało tego nawet skutku.

Dziś Niemcy żądają więcej, zgodzenie się zaś na oddanie Radzie państwa tej sprawy jest przyznaniem się do bankructwa polityki autonomicznej. Jeżeli Rada państwa ma prawo regulować stosunki czesko-niemieckie, to może również wtrącać się do uregulowania stosunku Rusinów do Polaków w Galicyi. P. Okuniewski wystąpił już z wnioskiem w tym duchu.

Powiadają, że zgodzenie się Polaków na udział w komisyi językowej jest tylko zręcznym manewrem, mającym dowieść, że nawet to ustępstwo szowinistów niemieckich nie przejedna. Ale gdyby nawet tak było, to nie wolno dla względów praktycznych naruszać zasady, tymbardziej, że to naruszenie jej grozi poważnem niebezpieczeństwem krajowi, jeżeli uda się przeprowadzić ustawę językową w Radzie państwa, co nie jest niemożliwem.

Zachowanie się Koła w ostatnich czasach, powolne wobec rządu, pokorne wobec opozycyi niemieckiej, pozbawiono poczucia godności własnej i dumy narodowej, jest ostateczną kompromitacyą jego polityki i jego przedstawicieli. Nawet mało wrażliwa opinia publiczna w kraju zaczyna już to odczuwać i rozumieć. W życiu politycznem Galicyi bywały gorsze chwile, ale bodaj nie było od trzydziestu kilku lat nikczemniejszej.

J. L. Jastrzębiec.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa, 17. kwietnia.

Rewizya czytelni bezpłatnych. — Kilka słów o przeszłej działalności ks. Radziwiłła. — Kampania klerykalno-ugodowa. — Rehabilitacya donosiciela. — Owoce drzewa ugodowego.

W dniu 2 kwietnia dokonano rewizyi 10-ej czytelni. Jako najbardziej uczęszczana z 23 czytelń T-wa dobroczynności dostąpiła ona pierwsza tego zaszczytu. Od tego czynu rozpoczęła swoją działalność wyznaczona przez generał-gubernatora komisya, mająca zbadać działalność całego T-wa Dobroczynności: czy i o ile nie kroczy ona po manowcach wolnomyślno-narodowych.

W skład komisyi wchodzą wice gubernator Pahlen, dwóch Moskali urzędników do szczególnych zleceń i trzeci o polskiem ongi nazwisku, wnuk słynnego wielkorządcy margr. Wielopolskiego.

Czterech tych detektywów wyższego rzędu, o gładkiem i przyzwoitem obejściu, przepatrywało książki, zwracane przez czytelników, szukało w szafach dzieł zabronionych, badało sumiennie katalogi itp. Z góry zaręczyć można, że z ogniowej próby wyjdą bez skazy tak 10-ta, jak i wszystkie inne czytelnie.

Przed paru tygodniami utworzono nową posadę inspektora rządowego czytelń bezpłatnych. Nie dość na tem, prezes Rady miejskiej dobroczynności publicznej Ziłow, wystąpił z żądaniem, aby mu przesłano katalogi.

Są to fakty wielce dla nowego kursu znamienne i bardzo pouczające. Znamienne są one, wykazują bowiem stałą dążność »przychylnej« władzy do skrępowania wszelkiej samodzielnej, chociażby najszczuplejszej, najjawniejszej i najlegalniejszej pracy. Znamienne i dla tego, że ta obca władza, jak 100 lat temu »Najjaśniejsza gwarantka«, przyzywaną jest wielkim głosem do rozstrzygnięcia waśni domowych i wytępienia »jakobinów«, z tą tylko różnicą, że dygnitarza i hetmana konfederacyjki *sui generis* osłania obecnie swemi piersiami spory odłam prasy, który otwarcie się chełpi, że denuncyanta rolę pełni, a jednak nie znajduje w społeczeństwie, znieprawionem niewolą i obałamuconem ugodą, ani odprawy zasłużonej, ani odporu, ani miażdżącej pogardy.

Sprawiedliwość przyznać każe, że drapieżny zwierz moskiewski, syt krwi i kości pogruchotanych, nie łakomiłby się zapewne tym razem na tak marny ochłap, jak »samorząd dziadowski«, ominięty nawet przez Hurkowską »razzię«, gdyby nie przeciągłe a uporczywe wycie bandy naszych własnych szakali. W złowieszczym ich koncercie pierwszeństwo należy bezsprzecznie niejakiemu Janowi Jeleńskiemu, redaktorowi *Roli*.

Bądź zajadłem ujadaniem, bądź krótkim urwanym szczekiem, wtórowały mu dzielnie *Przegląd katolicki*, *Słowo*, *Niwa*, wreszcie *Dziennik dla wszystkich* i *Wędrowiec*.

Zkądże się wzięła ta naganka zażarta, czy chodziło tu komu o jakieś zasady, o jakąś wiarę, o jakąś moralność? Uchowaj Boże. Trochę marnych ambicyjek osobistych, jakaś garść srebrników do wyłudzenia na naiwności ogłuszonych oszczerczym wrzaskiem prenumeratorów, więcej dziś nie trzeba, aby w cieplarni ugodowej, na mierzwie sponiewierania godności i przeszłości narodu, wykwitł kwiat jadowity nikczemności i fałszu.

Przed trzema laty ks. Michał Radziwiłł wyszedł z urny wyborczej jako prezes T-wa Dobroczynności. Człowiek ten, charakteru poziomego i słabej, ciasnej głowy, zasłyszawszy o zapasach toczonych na Zachodzie z socyalizmem i z bezwyznaniowością, zapragnął gorąco zasłynąć u nas jako pogromca czerwonego widma, imał się przeto wszelkich sposobów, aby walkę wywołać, bez której oczywiście i zwycięztwa być nie może. Wiedział on z góry, że władza podejrzliwem okiem na czytelnie patrzy, ponieważ w swoim czasie nasłała na nie specyalnie *ad hoc* wysadzonego szpiega Wiśniewskiego. Szpieg ów wszedzie się wślizgnął, wszystko widział, i nic karygodnego nie znalazł. Jakiż tryumf dla

prezesa *z wyboru*, jeśliby potrafił w łonie swego Towarzystwa, to przeniknąć i wykryć, czego najbystrzejsze oko policyi dojrzeć i najczujniejsze jej ucho złowić nie zdołało! Jakiż świetny dowód wiernopoddańczych uczuć dzielnej falangi, w koło sztandaru ugodowego skupionej, i jaka zasługa względem kościoła i względem przodownictwa »kasty, do której on ma zaszczyt należyć.

Nie obrońcę miały zatem czytelnie w swym własnym najwyższym opiekunie, ale tym bezwzględniejszego wroga, że ich antypaństwowość i antykościelność były mu potrzebne, że wierzył w nie przeto jak w dogmat, gardząc wszelkimi dowodami ich wyższej nad wszelką wątpliwość, potulnej niewinności.

Kto chce walczyć bodaj z urojeniem, własnem czy wmówionem, bez sojuszników obejść się nie może. Znaleźli się rychło, książe pan bowiem nie był wybrednym. Dwom prałatom obiecał, że po jego prawicy zasiędą i że duchowieństwu w świeckiem Towarzystwie szerokie a przemożne wpływy zapewni, stał się przeto dla księży *persona gratissima*. Za sutannami poszły niebawem zwartą ławą spódnice dewotek. Nieskazitelny prezes przyciągał do siebie i zaszczytnie wyróżniał takie indywidua, które przez zarząd do zaniechania »bezpłatnych« funkcyi przynaglone zostały z powodu, że rocznie tylko 400 rb. za »dorożki« likwidować zwykły. Na generalnego zaś faktora, agitatora, zastępcę i pełnomocnika upatrzył sobie ów iście opatrznościowy mąż niedołeczonego waryata p. F. R.

Po zjednaniu sobie poparcia nie tak licznej jak dobrze dobranej drużyny, stworzywszy nadto przytułek dla chłopców-włóczęgów, wyobraził sobie ks. Radziwił że stał się potęgą, że jest niezbędnym, że najzupełniej nad sytuacyą zapanował. Nie okazując w stosunku do władz ani taktu, ani godności, tym większą butą nadrabiał wobec swoich i tym bezczelniej lazł na piedestał wszechwładnego autokraty.

Długo uchodziło mu wszystko bezkarnie, dzięki miękkości zarządu, złożonego wyłącznie z przedstawicieli mieszczaństwa, rozmiłowanych w zgodzie i spokoju i mających pewną słabość dla mitr i gałek. Byli to wszakże bądź co bądź ludzie uczciwi i rozsądni, o statecznie przeto nie dał się zatarg zażegnać.

Pomijamy inne różnorodne a liczne tegoż przejawy, wymienimy zaś jeden fakt tylko, będący z czytelniami w związku.

Ku schyłkowi jednego z posiedzeń oświadczył książe prezes, że czytelnie służą do szerzenia socyalizmu i wolnomularstwa, że zna on nawet hasło wtajemniczonych i wie, jako dość »Józef« powiedzieć, ażeby Sezam książek bezecnych otworem stanął. Co rzekłszy, salę opuścił. O ile atoli był w owej chwili zadowolony z siebie, o tyle srogiego sromu a konfuzyi się najadł, gdy tegoż dnia jeszcze delegacya czytelń wystąpiła doń ze stanowczem żądaniem, aby z imienia i nazwiska winowajców wskazał. Ponieważ wskazać nie mógł, należało z nim raczej jak z oszczercą postąpić, aniżeli ośmielać do dalszych brojeń, poprzestając na wyrządzeniu sobie moralnej tylko satysfakcyi.

Przyszło nakoniec ogólne zebranie. Pomimo szykan kontroli, łaskawej dla adherentów, a drobnostkowo formalistycznej dla przeciwników, pomimo burd karczemnych przy wydawaniu kart wstępu, pomimo machinacyi przedwyborczych i podczas wyborów i jawnego gwałcenia ducha i litery ustawy, pomimo narzucenia porządku dziennego, mającego zapewnić tryumf koteryi, pomimo tego wszystkiego, w rzeczy samej zaś dzięki tym sztuczkom, środeczkom i sposobikom, które nie ubezwładniły opozycyi a popchnęły w jej szeregi obojętną na razie masę wyborców, książę prezes ogromną większością głosów zaproszony został do powrotu na łono prywatnego życia. Próżnemi były uporczywe jego próby zakneblowania ust zgromadzonym, zdobycie każdego głosu kosztowało z początku kwadrans czasu i dłużej, ostatecznie jednak głos ten zdobywano sobie. Próżno, żeby nie dopuścić do rozpraw nad nadużyciami przedwyborczemi i nad sposobem głosowania, wygrażał »gromami i piorunami« władzy, która instytucyę w proch zetrzeć może, nawet filistrzy wołali ze zdumieniem: »za co?!« i dalej domagali się głosu. Chciał zastraszyć, a ośmieszył siebie, gromowładnym zaś Jowiszom także usługi nie oddał. Marny mówca okazał się równie marnym kierownikiem obrad. Zamiast pozory przynajmniej jakiejś bezstronności i przyzwoitości zachować, dał się wnet przeniknąć jako matacz, nie mający pojęcia o takcie i powadze. Zaręczył np. uroczyście z prezydyalnego stołka, biorąc wszelką odpowiedzialność na siebie, że w urnie wyborczej ani jednej kartki niema: otwarto ją na natarczywe żądanie publiczności i wysypało się na stół sześć kartek. Ta nieudolność wyzywająca i arogancka nie pozostała bez wpływu na wyborców jedni zaczęli atramentem naprowadzać wypisane ołówkiem nazwiska, inni wymazywali na swych kartkach Radziwiłła i wpisywali drugiego kandydata. I oburzano się i śmiano i litowano.

Ogół, z lekceważeniem przez utytułowanego chłystka krzywdzony, rozhulał się wreszcie i roznamiętnił.

Gdy po uchwaleniu uznania dla zarządu prezes razem z tym ostatnim ukłony dziękczynne składać zaczął, krzyknięto mu, że niepotrzebnie się trudzi i natychmiast ironicznie wyrażono mu wdzięczność za niesnaski i swary, które do Towarzystwa wnosi.

Niezgrabnym plagiatem: »dziękuję w imieniu swojem i biednych«, znowu się ośmieszył, ponieważ nikt w »biednych« oczywiście nie godził. Potem i innym mówcom przerywano bądź oklaskami, bądź dosadnemi oznakami niezadowolenia, a gdy sławetny p. F. R. swem krasomówstwem klowna popisywać się zaczął, ozwały się niecierpliwe okrzyki: „do Tworek z nim do Tworek!«

Miałem za sąsiadów trzeźwych, wypasionych mieszczuchów, którym się jednak rozdrażnienie ogólne udzieliło i którzy sykali i krzyczeli nie gorzej od drugich. Odpowiedzialność i za nich i za wielu im podobnych spadła wyłącznie na czytelnię, na feministki, i *risum teneatis* — na masonów. Tak orzekła prasa konserwatywno-ugodowa, przeoczywszy niewiadomo czemu utajonych między oponentami anarchistów z bombami za pazuchą i szczególnie ruchliwych wyznawców neobuddyzmu.

Rozszalała się więc burza nad czytelniami. Taniec rozpoczęła *Rola*, która skandalem tylko stoi, z polemiki i pamfletu, z jątrzenia i szczwania i swą racyę bytu i swój zarobek czerpie, która nie byłaby przeto *Rolą*, żeby, czując plecy za sobą, nie rzuciła się na łup ponętny i łatwy.

Nie szło jej o agitacyę wyborczą, ponieważ świeżo dokonano wyborów, a następne dopiero po 3 latach odbyć się powinny podług ustawy. Nie szło jej o zmianę kierunku w łonie zarządu, ponieważ z góry wiedziała, że tam insynuacye jej nie wywrą wrażenia. Cóż więc innego miała na celu, bądź wołając „niechże nas Pan Bóg od samorządu takiego jak najdłużej zachowa!", bądź przedstawiając za niebezpieczne, bo mające wpływ na „najszersze warstwy ludności", „przytułki, ochrony,

odczyty wolnomyślne i czytelnie bezpłatne, szczególnie i przedewszystkiem te ostatnie« (Nr. 5 z 29 st. 1898), — jak nie namiętną prośbę do czytelników w mundurze o czynną, bezzwłoczną interwencyę, chociażby się ona miała skończyć położeniem kresu „samorządowi" i powierzeniem grosza publicznego jakimś Hermanom, troski zaś o rozwój T-wa drugim Kiryczenkom.

Odczyty *wolnomyślne* o wodzie, o powietrzu, o pogotowiu ratunkowem, odczyty, dla których cenzura jest jeszcze sroższa, aniżeli dla książek! *Ex uno disce omnia*...

Przedtem jeszcze, w Nr. 4 z b. r., rozdarła *Rola* swe szaty nad Towarzystwem dobroczynności z powodu że w zarządzie nie znaleźli miejsca owi dwaj prałaci Radziwiłłowscy. Skoro szydło raz z worka wylazło, i „ksiądz" przeto w *Wieku*, organu kokietującym niekiedy swą klientelę plebańską, po to wszystkie grzechy i winy świeckiego T-wa duchownej chłoście poddał, ażeby w ostatecznej konkluzyi zapytać: „dlaczego T-wo nie stara się o to, aby do nawy *(sic)* dzisiejszej dobroczynności nie dodać i księdza?"

Krótko zatem i węzłowato: Gdybyście wybrali ks. Dudrewicza, nawa wasza byłaby wybornym statkiem. Nie uczyniliście tego, jesteście przeto „zuchwałą kliką bezwyznaniowców".

Wprawdzie z równem prawem mogliby zapytać Żydzi: dlaczego pominęliście rabinów? — i ewangelicy: jakże wam ufać, skoro nie widzimy pomiędzy wami pastorów? Poprzestali jednak skromnie na 1 starozakonnym i 2 reformowanych na 12 katolików, nie obliczając wcale, czy ten stosunek odpowiada stosunkowi sum, zaofiarowanych przez nich na dobroczynność.

Artykuł powyższy przedrukował skwapliwie *Przegląd Katolicki*, zaopatrując go w nagłówek: „Warszawskie Ministeryum oświaty, czy też tylko Towarzystwo Dobroczynności"?. Ta wykwintna, zręczna ironja, ta znakomicie zastosowana reminiscencya szyderstw moskiewskich z *narodowawo żonda* czyni zaszczyt najwyższy drukowanemu słowu polskiemu. Powinszować też można zapewne powodzenia, boć chyba szef żandarmów, p. Onoprienko nie przeoczył... intencyi.

Taką bronią prowadzona walka nie obfitowała oczywiście w szlachetne epizody. Nie poprzestając na fałszywem z gruntu oświetleniu faktów, przeinaczano je wedle potrzeby.

Przed 7 (?) laty zostawił chłopiec w szafie zakrystyjnej książkę, wypożyczoną tegoż ranka z czytelni i *poszedł do mszy służyć*. Po 7 latach dowiadujemy się teraz w *Przeglądzie Katolickim*, że ksiądz podczas nabożeństwa złapał chłopca *na czytaniu książki bezwstydnej*. Z huczku »do Tworek!«, którym powitano płaskie koncepty p. F. R., zrobiono teraz anty-klerykalną demonstracyę: »do Tworek z księżmi!« Wywołaną przez głupie i szkodliwe zakusy Radziwiłła reakcyę mieszczaństwa warszawskiego, ochrzcono spiskiem, ukartowanym z góry przez najniebezpieczniejsze żywioły.

Wydawanie książek w dni świąteczne dla ludności pracującej przez kierowników czytelń, w dnie powszednie także zajętych, ogłoszono za zamach na religię, zamach praktykowany od lat wielu za wiedzą i zgodą duchowieństwa. W imię Chrystusa a ku większej czci i chwale szatana, kłamano bez sromu, że czytelnie zalane są potopem utworów Zoli, Dumasów, Sue'go i Snieżko-Zapolskiej. Tłumaczył się Zarząd na ogólnem zebraniu, że przeciążony pracą nad zaprowadzeniem ładu i porządku w wewnętrznej organizacyi biurowo-administracyjnej, osiągnął rezultaty nieznacznie tylko wyższe od dawniejszych, wzięto ztąd asumpt, ażeby całą jego działalność za »papierową« okrzyknąć. Wychwalali napastnicy dawne czasy, w których klika bezwyznaniowców nie wodziła reju, jednocześnie atoli przyznawali drudzy, że »przed laty damy w atłasach otrzymywały opał darmo i wsparcie«. Polały się też łzy rzęsiste, ale nieczyste nad lekkomyślnem »uświadomieniem« mas niedojrzałych, które przecie zamiast uczyć się myśleć i czuć szlachetnie mają daleko stosowniejsze dla siebie od książek bawarye i bójki na noże.

Zgodnie z przewidywaniami księcia-prezesa, który nie chcąc czasu tracić, prosto do Petersburga pojechał, konserwatywno klerykalna kampania, jakkolwiek dzielna a żwawa, długo nie przynosiła wyglądanych niecierpliwie owoców. Księciu Imeretyńskiemu każdy przyznać to musi, że jest dobrym dyplomatą. Sadza do cytadeli, podpisuje wyroki drakońskie, zamyka gazety, ściga z własnej inicyatywy mapy poglądowe po ochronkach, krzewi moskiewszczyznę gdzie i jak może, i zawsze jest dobrotliwym Tytusem dla zawsze rozczulonych Warszawiaków.

I w tym wypadku Hurko przeciąłby wszystko odrazu jakimś dzikim, brutalnym wyskokiem; *Jewo Świetłost* zaś ani nowego prezesa nie zatwierdzał, ani wyboru nie kasował i czekał, zanim »uczciwi obywatele« nie *zmuszą* go do odegrania roli superarbitra. Jakoż »dobrzy obywatele« zakrzątnęli się koło «uczciwej pracy« zbierania podpisów na petycyi do arcybiskupa Popiela, wymierzonej przeciw czytelniom.

W tym i owym ocknęło się sumienie, obudził się wstyd, i zamierzone ogłoszenie drukiem owej petycyi nie przyszło do skutku. Na tem, na zmuszenin »*Roli*« — drogą rozporządzeń cenzury — do odwołania kilku kłamstw świadomych, na pomieszczeniu wreszcie tu i ówdzie paru luźnych artykułów, ograniczył się cały odpór, dany falandze ugodowych rzezimieszków.

Stosunki w naszem Eldorado ugodowem są tego rodzaju, że nietylko żadne z pism najgłębiej przekonanych o pożytku i niewinności czytelń, nie zdobyło się na odwagę wydrukowania odpowiedzi tychże, trzymanej w tonie spokojnym i rzeczowym, ale że nawet ludzie, zajmujący się dozwoloną propagandą bajek Jachowicza i przygód Dodosińskiego, nie są zupełnie pewni, czy ich czynność legalna jest istotnie legalną, skoro polskich książek dotyczy.

Długo molestowana władza dała się w końcu uprosić. Mamy już inspektora czytelń, komisyę *ad hoc* i rewizye.

Jednocześnie jął p. Jan Jeleński miotać się jeszcze namiętniej niż przedtem na »obelgi, potwarze i insynuacye żydowsko-bezwyznaniowej kliki«, co przełożone na język polski znaczy: że społeczeństwo zaczyna rozumieć, kto na czyje kazanie dzwonił i kto komu ścieżki prostował.

Dziś już zgadza się p. J. J., że czytelnie są potrzebne i użyteczne, zawsze atoli pragnie »zmiany ludzi«. Byle ludziom wykształconym kierunek czytelń odebrać i oddać go w ręce rad, złożonych z »właścicieli domów, fabrykantów i właścicieli warsztatów«, a wszystko będzie dobrze. Dopowiadając niedopowiedzianą myśl *Roli*, dorzucamy od siebie, że póty dobrze nie będzie, póki b. dziekan fakultetu dr. Brodowski nie ustąpi z prezesowstwa na rzecz ks. M. Radziwiłła, fabrykanta majolik i donosów.

Uporczywie bowiem utrzymuje się pogłoska, pochodząca ze sfer zbliżonych do księcia ex-prezesa, o wskazówkach, jakich wybitny ten działacz społeczny

uważał za obowiązek swego książęcego honoru udzielić wyższej władzy „przez życzliwość“ dla instytucyi, której w ciągu lat trzech przewodniczył. Wskazówki przyjęto, ale... zdradzono się przytem podobno z pewnym niesmakiem.

Ażeby uczcić powrót szlachetnego księcia z Petersburga, — drudzy szepczą, aby mu do towarzyskiej rehabilitacyi dopomódz, urządził arcypasterz, ks. Wincenty Chościak-Popiel, dygnitarz, który z pewnością w poczet wyznawców kościoła zaliczony nie będzie, raut w sobotę przed Wielkim Tygodniem i to tem skwapliwiej, że podług najdawniejszych tradycyi dzień ten jest, jak wiadomo, wyłącznie przeznaczony na rauty. Zbytecznem byłoby dodawać, że raut miał powodzenie wielkie, choć dobierano gości i wykluczono kilku wybitnych ale osobiście uczciwych ugodowców, którzy przestrzegali arcybiskupa, żeby się spółką z Radziwiłłem nie kompromitował.

Widzimy tedy, że drzewo ugodowe kwitnie i rodzi owoce. Jest już książe, co swą życzliwość instytucyom publicznym okazywać umie, jest margrabia, co skrzętnie rewizye odbywa i dlatego z literaturą się zapoznaje, ażeby orzekać: *„eto błagonadiożnyj awtor“*, jest prasa, która gorliwie dopomaga ewolucyi członków b. gwardyi obywatelskiej w dobrowolnych stróżów porządku moralnego, jest w końcu książe kościoła, o którym i papież wie chyba dokładnie, iż odda zawsze Cezarowi, co jest i nie jest Cezara.

Czy to są bolesne straty? Alboż kto kiedy żałował, gdy kąkol sam się odłączał od czystego ziarna?

Niech spoczywają w spokoju na dnie rosyjskiego morza.

W doskonałej inercyi i kontemplacyi żyć wiecznie niepodobna. Pomimo kart, mistycyzmu i wódki, byliby tego dowodem i nasi wschodni sąsiedzi, gdyby dwie olbrzymie armje, wojskowa i urzędnicza, nie stały przed nimi otworem. Obie są dla nas tak dobrze jak zamknięte. *Das Thun interesiret das Gethane nicht,* mówi gdzieś Goethe. Jeśli wszystko za nas robić będą i wydrą ostatnie skrawki gleby, to i ci, którym młot górnika był wstrętny dotychczas, będą zmuszeni zstąpić do kopalni.

Mamy niepłonną nadzieję, że po pozbawieniu nas resztek słońca, zabłysną tem liczniejsze kagańce w czeluściach ziemi, a jeśli i siepacze liczniejsze niż dotąd ofiary w paszczę Molocha powloką, to zrozumiemy raz w końcu, że poto Polakami jesteśmy, abyśmy nietylko żyli dla Polski ale i ginęli za nią. *Tenax.*

ZAKOŃCZENIE SPRAWY BISKUPA SYMONA.

Czas zapewnia, że ks. Symon ma być mianowany biskupem saratowskim (chyba tyraspolskim). Ostatni *Kraj* wiadomość tę potwierdza. Według *Czasu* sprawa miała taki przebieg.

Kurya rzymska, po rozpatrzeniu dostarczonych jej dokumentów, uznała, że przyczyną nieporozumienia było niejasne zredagowanie kilku punktów ugody, zawartej między Watykanem i rządem rosyjskim. Winnym jest kardynał sekretarz stanu, który tekst ugody układał. Wobec tego papież zwrócił się do cara, polecając jego wspaniałomyślności sprawę biskupa Symona. Car chciał podobno pozwolić zesłanemu biskupowi na objęcie diecezyi płockiej, chociaż minister spraw wewnętrznych i Imerytyński byli temu przeciwni. Ale właśnie teraz biskup tyraspolski Zerr zrezygnował z godności z powodu nieuleczalnej choroby, skorzystano więc skwapliwie z tego i postanowiono zrobić jego następcą ks. Symona, na co potrzebnem jest jeszcze, niewątpliwe zresztą, zezwolenie Rzymu.

Dla *Czasu* i innych pism klerykalnych najważniejszą rzeczą w tem załatwieniu sprawy jest fakt pozbawienia już mianowanego biskupa przeznaczonej mu diecezyi. Naszem zdaniem ważniejszem jest rozstrzygnięcie innej wątpliwości, mianowicie: które tłomaczenie ugody, zawartej między Rosyą i Watykanem, jest prawidłowem: czy to, którego trzymał się p. Mosołow, czy też to, którego bronił biskup Symon? Z faktu, że papież polecił biskupa wspaniałomyślności cara, wnosić chyba można, że w Watykanie zgodzono się na takie załatwienie sprawy, jakie rząd rosyjski uznaje za prawidłowe.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

WALKA Z ZEGARKAMI I ORZEŁKAMI POLSKIMI.

W numerze poprzednim pisaliśmy, że policya pruska zabrania kupcom wystawiania w oknach zegarków z napisem »Boże zbaw Polską« i różnych drobiazgów galanteryjnych z orzełkami polskimi, a opornym grozi karami. Zegarmistrzowi w Poznaniu, p. Białasowi wytoczono o to proces i rozprawa przed sądem ławniczym już się odbyła.

Oskarżono p. Białasa o wykroczenie przeciw rozporządzeniu regencyi poznańskiej z dnia 17 kwietnia 1891 r. które brzmi:

»Kto bez pozwolenia publicznie wywiesza, wystawia lub nosi chorągwie i flagi w innych barwach, aniżeli w pruskich i niemieckich; dalej, kto publicznie wystawia oznaki i tak zwane drzewa wolności, któreby mogły zaszkodzić publicznemu pokojowi i bezpieczeństwu, lub kto nosi kokardy, wstęgi i oznaki w innych barwach, aniżeli używane w państwie, do którego należy, podlega, jeżeli nie wchodzi tu w zastosowanie § 366 nr. 10 niemieckiego kodeksu karnego, karze pieniężnej w wysokości 30 marek lub odpowiedniej karze wieziennej.«

Adwokat dowodził, że szpilki z orzełkami, a tymbardziej zegarki nie powinny być uważane za »oznaki« i nie mogły zaburzać spokoju publicznego, bo p. Białas wystawił tylko 3 sztuki. Prokurator przyznał wprawdzie, że przed kilkoma laty była podobna sprawa i oskarżonego uwolniono, ale, zdaniem jego, dla tego tylko, że rozporządzenie regencyi nie było należycie ogłoszone.

Sąd przychylił się do wywodów prokuratora i orzekł, że orzełki i zegarki należy uważać za oznaki i że naruszają one spokój publiczny.

»Oznaka ta jest symbolem życzenia, żeby Bóg Polskę zbawił, a symbol ten może w niższych kołach ludności obudzić myśl, jakoby Polska z pomocą Boga musiała zostać zbawioną, choćby z użyciem siły. Z tego powodu owe orzełki, broszki i łańcuszki z napisem »Boże zbaw Polskę«, mogą naruszyć pokój i porządek publiczny.« Na mocy tego sąd skazał p. Białasa na 30 marek kary pieniężnej, względnie 6 dni aresztu.

Hakatyści takie do tego wyroku przywiązują znaczenie, że telegraficznie zawiadomili o nim dzienniki.

Z tego samego powodu wytoczono proces zegarmistrzowi w Inowrocławiu i *Dziennikowi kujawskiemu*, który ogłoszenie owego zegarmistrza z podobizną zegarka zamieścił.

Posener Zeitung słusznie zaznacza, że hakatyści mylą się, sądząc, jakoby istniał zakaz sprzedaży zegarków z napisem »Boże zbaw Polskę« i orzełków.

Takiego zakazu nie ma, a wyrok sądu orzekł tylko, że podobnych przedmiotów nie wolno wystawiać na widok publiczny. Ale kupować je i nosić może każdy.

POLACY I NIEMCY-KATOLICY W WARMII.

Podczas ostatnich wyborów Polacy warmińscy nie zgodzili się na kandydata centrum i wybrali posłem do parlamentu ks. Wolszlegiera, na którego zresztą głosowała również pewna liczba Niemców. W ostatnich czasach stosunki między Polakami i Nemcami katolikami były bardzo naprężone, księża Niemcy gorliwie popierali germanizacyę przez kościół i występowali przeciw agitacyi polskiej. Próbowano nawet uśmiercić *Gazetę olsztyńską*, chociaż to pismo, dosyć lękliwie prowadzone, nie może mieć na ludność polską wielkiego wpływu.

Obecnie księża Niemcy urządzili w Olsztynie zebranie, na którem ostro występowali przeciw Polakom. Przewodniczący, ks. Romahn oświadczył, że »Polacy powinni być wdzięczni centrum i głosować za niemiecko-katolickim kandydatem, bo dziś o wyborze Polaka myśleć nawet nie można«. Kandydatem ogłoszono ks. Hermanna.

Gazeta olsztyńska zamiast zgromić księży-germanizatorów i wystąpić w obronie kandydatury polskiej, potulnie odpowiada, że Polacy pragną zgody z Niemcami katolikami.

»Owszem, takiej zgody katolików jak u nas, pewno daleko szukać, bo lud katolicki, zwłaszcza polski, jest tu bardzo dobroduszny. Choć coraz częściej słyszy niemieckie kazania, choć coraz więcej uczuwa, jak pieśń polska ginie z kościoła, ustępuje jak może niemczyźnie, sądząc, że to już tak być musi, lub, że już wszelkie starania w tym kierunku na nic się nie przydadzą. Zgodny i potulny jest nasz katolicki lud polski na Warmii i w tym względzie żadnej już zgody nie potrzeba, bo i taka, jaka jest, może zjeść Polaków za lat kilkadziesiąt, jeżeli się stosunki nie zmienią. Ale zgoda, o jaką chodziło centrowcom w »Koperniku«, to właśnie nie zgoda katolików, ale zgoda Polaków z Niemcami, nie zgoda w sprawach religijnych lub kościelnych, ale zgoda w sprawach świeckich, politycznych. W sprawach kościelnych zawsze chodziliśmy i pójdziemy w zgodzie ze wszystkimi katolikami w całym świecie, w jedności z Ojcem św. żyjącymi, ale w polityce musimy znowu iść razem ze wszystkimi Polakami, pragnącymi ocalić swój język i narodowość przed zalewem jakiejkolwiekbądź obcej narodowości.«

Z naciskiem zaznacza *Gazeta olsztyńska*, że »między niemieckimi katolikami prędzej możemy się zniemczyć, niż między niemieckimi ewangelikami«. Pomimo to gotową jest do kompromisu z katolikami Niemcami, jeżeli ci »praw naszych, jakie nam państwo i rząd niemiecki (?) gwarantuje nie będą chcieli nam odbierać«.

Mandat z Warmii wobec takiej potulności jedynej tam gazety polskiej i obojętnego nastroju znacznej części wyborców, łatwo może być stracony. Uratowałaby go zapewne gorliwa agitacya, ale o niej nikt nie myśli, nawet sam ks. Wolszlegier, który rzadko porozumiewa się z wyborcami, na co już w r. z. się uskarżano.

STOSUNKI SZKOLNE W POZNAŃSKIEM.

W rozprawach nad etatem pruskiego ministeryum oświaty przemawiał w sejmie ks. Jażdżewski i przytoczył podane niżej cyfry, które, zdaniem jego, świadczą, że w dziedzinie szkolnictwa, zwłaszcza wyższego, żywioł niemiecki postępuje, natomiast polski i katolicki wciąż się cofa.

W Poznańskiem mieszka, według ostatniej statystyki ogółem 1,828,657 głów, z czego 559,760 Niemców ewangielików, 1441 innego wyznania protestanckiego; katolików, przeważnie Polaków, jest 1,227,197 włącznie z 39 greckokatolikami, 221 innych chrześcian i 50,019 żydów, którzy zaliczają się również do Niemców.

Zobaczymy teraz: jaki jest stosunek Polaków i katolików do Niemców i protestantów w dziedzinie szkolnictwa wyższego.

Prowincyonalny radzca szkolny jest protestantem. W całej prowincyi poznańskiej są tylko trzy katolickie gimnazya z trzema katolickimi dyrektorami, z których jeden ma żonę protestantkę a dzieci wychowuje w wierze protestanckiej. Z parytetycznych wyższych zakładów naukowych posiadamy: 8 gimnazyów, jedno realne gimnazyum i 2 progimnazya. Natomiast jest 5 protestanckich gimnazyów i 1 protestanckie realne gimnazyum. Przy parytetycznych zakładach zatrudnionych jest tylko 3 dyrektorów katolików, natomiast 8 protestantów. Przy wszystkich wyższych szkołach ustanowionych jest 20 dyrektorów i 219 nauczycieli, a uczęszcza do tych szkół 5679 uczni. Z owych 20 dyrektorów jest 14 ewangielików i 6 katolików, z 219 nauczycieli 146 ewangielików, 70 katolików 3 żydów. Natomiast na 5679 uczni przypada 1921 katolików, 2866 ewangielików i 892 żydów. Na jednego katolickiego nauczyciela przypada zatem 27,4 procent katolickich uczniów, na jednego ewangelickiego nauczyciela tylko 19,5 procent uczniów ewangielickich.

Żaden z owych 11 parytetycznych zakładów nie ma etatowego katolickiego nauczyciela religii; udzielają w nich nauki religii duchowni tylko czasowo zaangażowani.

Co się tyczy abituryentów, to złożyło egzamin dojrzałości w gimnazya h prowincyi poznańskiej w roku szkolnym 1896|97 ogółem 218. Z tych 64 katolików, 109 ewangelików i 45 żydów. Wśród ewangelików było 53 synów urzędników, wśród katolików tylko 9.

Nawiasowo zaznaczyć trzeba że w wyższej służbie administracyjnej i w dyrekcyach kolejowych jest tylko 11 etatowych urzedników katolików. Przy sądzie wyższym ziemskim nie ma ani prezydenta, ani nawet radzcy katolika, a przy 7 sądach ziemskich urzęduje tylko z katolików 1 prezydent, 2 dyrektorów i 10 sędziów.

W etacie ministerstwa oświecenia figurował w dawniejszych latach fundusz 100,000 marek obracany na stypendya dla uczniów i akademików niemieckiego języka. Z stypendyów tych korzystali w przeważnej liczbie ewangelicy.

Żadne z gimnazyów w Księstwie lub Prusach Zachodnich nie może się poszczycić dyrektorem Polakiem. Wśród nauczycieli wyższych zakładów naukowych jest w Poznańskiem tylko 18 Polaków, w Prusach Zachodnich tylko 10 Polaków.

Mówca wyliczył te fakty, nie dodając do nich komentarza, istotnie, są one bez objaśnień dostatecznie wymowne. —

APTEKARZE POLACY.

Dziennik poznański podaje fakt stwierdzony, że 5 aptekarzom Polakom, którzy nabyli apteki nieuprzywilejowane, postawiła regencya za warunek uzyskania koncesyi — „prowadzenie firmy aptek tylko w niemieckim języku.“ To „prowadzenie firmy“ oznacza po prostu umieszczenie nazwiska na szyldzie. Wszyscy dla koncesyi zgodzili się na to, tylko jeden pozostawił starą firmę z nazwiskiem poprzedniego właściciela i w ten sposób uchylił się od warunku.

Orędownik donosi, że taki sam warunek postawiono aptekarzowi Polakowi, który nabył na prowincyi starą koncesyowaną aptekę. Prócz tego nakazano mu złożyć oświadczenie, że w oknie nie będzie wystawiał przedmiotów

z polskimi napisami, a gdyby to uczynił, to za każde przekroczenie zobowiązania zapłaci 100 marek kary i przyrzeka, że nie będzie w podobnych wypadkach odwoływać się do władzy sądowej.

Nawet hakatystowski *Posener Tageblatt* nazywa wymaganie podobnych zobowiązań bezprawiem. Aptekarze, którzy te zobowiązania dali dla uzyskania koncesyi, powinni je teraz umyślnie naruszyć i doprowadzić sprawę do najwyższego trybunału administracyjnego. Orzeczenie trybunału najwyższego niewątpliwie zobowiązania przeciwne prawu uchyli.

STOSUNKI KOŚCIELNE W DIECEZYI CHEŁMIŃSKIEJ.

W r. z. 400 parafian grudziądzkich wysłało do nieboszczyka biskupa Rednera prośbę o urządzenie kilka razy w tygodniu polskiego nabożeństwa majowego. Ma się rozumieć, otrzymano odpowiedź odmowną. Nie zraziło to jednak Polaków grudziądzkich i przed dwoma miesiącami wysłali znowu prośbę, opatrzoną 1200 podpisami. W tej petycyi proszą już nietylko o nabożeństwa majowe w języku polskim, ale i o to, żeby w niedzielę i święta nabożeństwo polskie odbywało się później niż obecnie, na mszę bowiem o 8-ej rano ani służba, ani lud ze wsi okolicznych zdążyć nie może.

Na tę prośbę nie było również odpowiedzi, a może trzeba uważać za odpowiedź odwołanie z Grudziądza wikaryusza ks. Lipińskiego i przysłanie na jego miejsce ks. Gollnicka, Niemca, nie umiejącego wcale po polsku. Ten ksiądz przy czytaniu ewangielii tak kaleczy jezyk polski, że ludzie wesołego usposobienia w kościele pokładają się ze śmiechu, a inni poważniejsi z oburzeniem wychodzą. Dodać trzeba, że drugi wikaryusz, ks. Gronau także licho mówi po polsku, chociaż w parafi grudziądzkiej Polacy stanowią znaczną większość.

Tak oto postępował biskup Redner z Polakami, na których się skarżył, że mu zatruwają życie, że będzie musiał swój »urząd« złożyć. I temu biskupowi piszą gazety polskie panegiryki, nazywając go kapłanem cnotliwym i sprawiedliwym.

Z GALICYI.

KONSZACHTY KS. STOJAŁOWSKIEGO Z RZĄDEM ROSYJSKIM.

Dziennik polski zamieścił artykuł, który, z wyjątkiem objaśnienia wstępnego, bez zmiany przytaczamy:

»Z powodu artykułów naszych o broszurze socyalistycznej *contra* Stojałowski, w których braliśmy ks. Stojałowskiego pośrednio w obronę przed atakami p. Daszyńskiego i sp., otrzymaliśmy z wielu stron, a także z Królestwa listy, obwiniające ks. Stojałowskiego o bardzo blizkie stosunki z komendantem żandarmów rosyjskich w Królestwie — Brokiem.

»Obwiniono ks. Stojałowskiego ni mniej ni więcej tylko o zamiar propagowania w Królestwie schizmy na tle starokatolicyzmu. W tej sprawie miał ks. Stojalowski popozumiewać się z Brokiem i układy doprowadzone zostały do następującego stadyum:

»1. Brok miał ks. Stojałowskiemu dać paszport t. zw. »żandarmski« (?) który jest rodzajem listu żelaznego, potrzebnego dla tego rodzaju agitacyi.

»2. Brok miał zapewnić ks. Stojałowskiemu swobodę agitacyi w słowie, piśmie i druku, w ten sposób, że osobiście miał cenzurować jego rzeczy.

»3. Ksiądz Stojałowski miał natomiast obowiązek starać się, ażeby mniej odporne jednostki wśród duchowieństwa, pod pozorem utworzenia kościoła »staro-katolickiego« oderwały się od kościoła rzymskiego i stworzyły osobną instytucyę, która miała — jakby na ironię — zwać się »kościołem narodowym«.

»4. Ksiądz Stojałowski miał wreszcie zażądać, ażeby z czasem jemu lub jego następcy oddano we władanie najpoważniejszą świętość naszą religijną i narodową — kościół częstochowski!

»Dreszcz grozy nas przechodził, gdyśmy te oskarżenia czytali — i otwarcie przyznajemy, żeśmy im wierzyć nie chcieli. Bo w głowie nam się pomieścić nie może, że Polak-kapłan mógłby być takim zdrajcą narodu i kościoła!

»Z oburzeniem odparliśmy też te zarzuty i długo, milczeliśmy.

»Dziś jednak podano nam fakty, które owym oskarżeniom nadają wszelki pozór prawdy. Dostarczono nam takich szczegółów, takich wyjaśnień — że poczęliśmy mieć poważne wątpliwości. Stoi rzecz tak, że albo nas z niezwykłą zręcznością usiłowano w błąd wprowadzić — albo ks. Stojałowski jest winien najstraszniejszej zdrady wobec narodu i kościoła.

»I teraz jeszcze nie podnosilibyśmy tej sprawy, gdyby nie to, że w szerokich kołach naszego miasta stała się głośną, że na tej kanwie tkają się najrozmaitsze plotki.

»Chcemy temu koniec położyć. Bez żadnej złej intencyi, jedynie w celu wyświecenia prawdy, pragnąc żeby ona dla księdza Stojałowskiego była korzystną, prosimy go o kategoryczną odpowiedź:

»1. Czy prawdą jest, że pośrednio lub bezpośrednio rokował z komendantem żandarmów moskiewskich w Królestwie?

»2. Gdyby, niestety, tak było — jakiej natury były te rokowania?

»Raz jeszcze zaznaczamy, że boleśnie jest nam dotykać tej sprawy — ale sumienie narodowe nie pozwala nam milczeć dłużej«.

Jeżeli to nie jest manewr, w porozumieniu z ks. Stojałowskim wykonany, żeby mu dać sposobność oczyszczenia się z tych haniebnych zarzutów, jeżeli *Dziennik polski* ma istotnie poważne informacye — to nadeszła chyba chwila odpowiednia do oświetlenia należytego osoby i działalności »Mojżesza ludu galicyjskiego«.

Czy miał i jakie stosunki ks. Stojałowski z żandarmami rosyjskimi i z Brokiem w szczególności — nie wiemy. Jeden ustęp w dostarczonych nam zwierzeniach szpiega Wiśniewskiego wskazuje tylko, że się Brok ks. Stojałowskim interesował. Natomiast dziwimy się, że teraz dopiero *Dziennik polski* dowiaduje się o konszachtach ks. Stojałowskiego z rządem rosyjskim, kiedy już w r. 1896 pisaliśmy o tem szczegółowo i wyraźnie, a następnie powtarzaliśmy oskarżenie, że ks. Stojałowski pisał nikczemne korespondencye z Galicyi do *Warszawskiego Dniewnika*. Zarzutu tego ks. Stojałowski nie odparł stanowczo, nie próbował go nawet odeprzeć, bo wie, że są na to dowody.

Podaliśmy wówczas i później inne jeszcze szczegóły, które wiarogodni świadkowie stwierdzić mogą. Wtedy, gdy był w Austryi prześladowany i ścigany, wyrobił sobie ks. Stojałowski paszport do Rosyi i umówił się z przewodnikiem, który miał go przez granicę przeprowadzić na wypadek gdyby go poszukiwały w celu uwięzienia władze austryackie. Umówiony przewodnik przeniósł już nawet przez granicę część rzeczy ks. Stojałowskiego. Oprócz paszportu miał ks. Stojałowski pozwolenie rządu rosyjskiego na przebywanie w Królestwie, bo, jak wiadomo, zagra-

nicznym księżom katolickim bez takiego dokumentu do państwa rosyjskiego przyjeżdżać nie wolno.

Zresztą w liście, do nas pisanym, sam ks. Stojałowski do pisania korespondencyi w *Dniewniku* pośrednio się przyznaje i stara się tylko dowieść, że dla Polaków korzystniejszem jest związanie się z Rosyą niż z Austryą.

Pisaliśmy również, na podstawie świadectwa szanowanego kapłana i innej osoby, która zastrzegła sobie niewymienianie jej nazwiska, że ks. Stojałowski późnym wieczorem, zachowując ścisłą tajemnicę, odwiedzał kilkakrotnie ambasadę rosyjską w Wiedniu. Z tego zarzutu próbował się, co prawda, oskarżony oczyścić, a raczej wykręcić, ale, jak zwykle, czernieniem przeciwników i wymyślaniem na nich.

Poinformowano nas niedawno z dobrego, zdaje się, źródła, że już przyjęcie ks. Stojałowskiego do diecezyi antiwarskiej nastąpiło na skutek przychylnego wstawienia się za nim ambasady rosyjskiej w Wiedniu i przedstawiciela Rosyi w Cetynii.

Wszystkie te fakty pozwalają przypuszczać, że oskarżenie, sformułowane w artykule *Dziennika polskiego*, jest zgodnem z prawdą, chociaż w szczegółach nie jest dokładnem.

Nie przesądzamy czy i co odpowie *Dziennikowi polskiemu* ks. Stojałowski, ale powtarzamy, że na nasze zarzuty odpowiedzi, która była by stanowczem zaprzeczeniem, dać nie może.

P. S. W ostatnim numerze *Dziennika polskiego* znajdujemy oświadczenie ks. Stojałowskiego, że z żadnym wojskowym ani cywilnym dygnitarzem rosyjskim nie miał stosunków. Jest to kłamstwo, bo redaktor *Dniewnika* jest zarazem osobą urzędową. Osoba, która *Dziennikowi* informacyi dostarczyła, pozwoliła zakomunikować jej nazwisko ks. Stojałowskiemu, może więc on teraz wytoczyć proces o oszczerstwo, który najlepiej sprawę by wyjaśnił. Jeżeli tego nie zrobi, pośrednio przyzna się do winy.

NIEHONOROWO ALE ZDROWO.

Skończył się pierwszy akt tragi-komedyi wiedeńskiej; parlament wybrał komisyę dla sformułowania oskarżenia b. prezydenta ministrów hr. Badeniego.

Nie bierzemy całej akcyi stronictw opozycyjnych zbyt seryo. Musiałby bowiem nastąpić jakiś zupełnie radykalny przewrot w stosunkach, aby znalazła się w Radzie państwa wymagana ustawą z dnia 25 lipca 1867 roku większość $^2/_3$ posłów, potrzebna dla postawienia ministra w stan oskarzenia.

Z drugiej strony niezupełnie wierzymy w szczerość owego »świętego gniewu« wobec pogwałcenia kostytucyi, którym zdają się być przejęci różni przedstawiciele lewicy niemieckiej, większej własności niemieckiej, i t. p. znakomitości wyrosłe, na gruncie obstrukcyi, skandalów parlamentarnych i niemieckiego rozpasania.

Przez zbyt długie lata była Rada państwa najpotulniejszem narzędziem rządu. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że w rozwoju prawdziwych swobód obywatelskich nie zrobiła Austrya ani kroku naprzód od czasu oktrojowania ustaw zasadniczych. Nie uprzątnięto wcale rumowiska, pozostałego z czasów absolutnych i władze rządowe miały najzupełniejszą swobodę w stosowaniu różnych patentów z ery bachowskiej i meternichowskiej nawet, gdy potrzeba było ukrócić i te niewielkie swobody, które ustawa zabezpieczała obywatelom austryackim.

Nie można wprawdzie zaprzeczyć, że w obradującej właśnie Radzie państwa dał się uczuć jakiś powiew wolnościowy, ujawniło się pewne poczucie godności własnej, które posiadać winien w państwie konstytucyjnem parlament. Ale ta okruszyna aspiracyi konstytucyjnych pływa w takiem morzu swarów i nienawiści narodowościowych, walki klasowej, reakcyjnych zapędów, że budować na niej można chyba bardzo niewiele.

Wszakże przed paru zaledwie dniami jeden z posłów opozycyjnych wyraźnie oświadczył, że dla Niemców nie mają istotnego znaczenia swobody konstytucyjne, bo dopiero rządy absolutne zapewnią im należną hegemonię w państwie! Wszak zresztą w łonie opozycyi zbyt wiele jest żywiołów wysoce podejrzanych i nie dających żadnej rękojmi co do swego politycznego programu.

Ale w sztuce odegranej w Wiedniu jest parę momentów, dla nas Polaków bardzo przykrych.

Zaznaczyliśmy już niejednokrotnie, że polityką reakcyjną, której zakończeniem było pogwałcenie konstytucyi, hr. Badeni imię polskie, skopromitował.

Prezydenta ministrów Badeniego już nie ma, plony jednak jego posiewu właśnie teraz społeczeństwo nasze zbiera w postaci indyferentyzmu politycznego miast, odłamu Stojałowczyków w ruchu ludowym i t. p. objawów

Bo kto wiatr sieje, burzę zbiera. Dalszą konsekwencyą polityki galicyjskiej Badeniego, na gwałcie, przekupstwie i najniższych instynktach opartej, jest zachowanie się badeniowskiego, bo z wyborów przez niego prowadzonych powstałego Koła polskiego w czasie rozpraw nad postawieniem byłego prezydenta ministrów w stan oskarzenia. Postępowanie Koła jest dowodem bezwstydu politycznego, jest haniebnem opuszczeniem i zdradą tego, komu większość tej reprezentacyi Galicyi zawdzięcza swe mandaty, dla kogo nie miała dostatecznych słów uwielbienia nawet bezpośrednio po jego upadku, gdy jeszcze była nadzieja, że się era Badeniego nie skończyła.

A dziś? *Quantum mutatus ab illo!* Gdzież są ci mówcy Koła, którzy wylewali łzy rozczulenia w Busku na wspomnienie pojedynku byłego prezydenta ministrów, gdzie grupa »przełomowych« demokratów upatrujących w polityce rodaka bodaj że początek urzeczywistnienia najdroższych ideałów narodowych!

Poszli w służbę nowego rządu, wierni zasadzie, że są *für jede Majorität zu haben*. Nowemu rządowi niewiele zależy na tej całej sprawie o oskarżenie Badeniego, ale wielce chodzi o to, by opozycyi nie drażnić. Więc Koło polskie milczy. Pod parciem wreszcie opinii czy też resztek wstydu jego prezes występuje w obronie czynów poprzedniego rządu i prezydyum izby. Nie ma potrzeby roztrząsać jego przemówienia, nacechowanego przedewszystkiem strachem przod opozycyą. Wystarczy zaznaczyć, że w mowie swej Jaworski nie wymówił nawet nazwiska Badeniego. Uczestnik zaś nadużyć, Kramarz w tłomaczeniu swem przed izbą postąpił jak pospolity zbrodniarz, zwalając winę z siebie na współwinowajcę, byłego prezydenta ministrów.

Trudno żądać od p. Kramarza aby poświęcał swe stanowisko dla Badeniego, ale postępowanie Koła polskiego jest bądź co bądź objawem takiej demoralizacyi i zaprzaństwa, jakie tylko polityka badeniowska, w społeczeństwie, mającem niegdyś wysoko rozwinięte poczucie honoru, mogła zaszczepić.

To jest drugi moment przykry w sprawie Badeniego, tem dla nas boleśniejszy, że wskazuje, jak głębokie zapuściła w Kole korzenie owa grubo-materyalistyczna zasada, którą ongiś jeden z Młodoczechów ochrzcił słowami »niehonorowo ale zdrowo«.

OPÓŹNIANIE WYBORÓW.

Jakkolwiek § 18 Ustawy zasadniczej i § 4 ustawy z dnia 12 maja 1873 r. nakazują natychmiast *(sofort)*

rozpisywać wybór ponowny skoro członek Rady państwa umrze lub złoży mandat — w Galicyi dzieje się zazwyczaj inaczej. Praktyka odraczania wyborów ma następstwa szkodliwe, bo ułatwia niesumiennym agitatorom demoralizowanie wyborców. Zresztą roznamiętnienie ludności agitacyą wyborczą, odrywającą od zajęć zwykłych, nie może być pożądanem. Dobrze więc zrobili posłowie stronictwa ludowego, że interpeloweli rząd w tej sprawie, domagając sie ścisłego stosowania ustaw. W interpelacyi, podpisanej przez pp. Bojkę, Krempę i Winkowskiego znajdujemy następujące jej uzasadnienie:

»Zwykle kilka miesięcy upływa, zanim wyborcy rozpisania nowych wyborów się doczekają. Bywały wypadki, że np. na miejsce śp. Błażka przez 2 lata nie rozpisano wyborów. Skutkiem tego nieposzanowania ustaw Galicya tylko bardzo rzadko posiada pełną reprezentacyę w Radzie państwa, a tego przecie nie można uważać za korzystny dla Galicyi stan rzeczy. Gdy się zważy, że takie postępowanie ze strony rządu tylko do Galicyi bywa stosowanem, to nasuwa się uzasadnione podejrzenie, że rząd austryacki, czy w nim Polacy, czy Niemcy zasiadają, traktuje Galicyę jakby jakiś pośledni kraj.

»W tej chwili właśnie zachodzi podobny wypadek bezprawnego postępowania ze strony rządu. Panowie hr. Hug, Kerman, Hinterhuber złożyli swe mandaty po zamknięciu XIII sesyi Rady państwa, a do marca br., zostały już przeprowadzone na ich miejsce wybory uzupełniające. Obecny minister skarbu dr Kaizl złożył mandat w marcu br. a 20 kwietnia odbył się wybór ponowny.

»W Galicyi inaczej. Mandat po śp. Horodyskim jest opróżniony już przeszło dwa miesiące, a od śmierci śp. Wysockiego upływa już dwa miesiące, po hr. Pinińskim wakuje mandat blisko miesiąc, a jednak do tej pory na dwu ostatnie krzesła opróżnione nawet nie rozpisano jeszcze wyborów«.«

W wypadkach wyżej przytoczonych ze zwłoki korzysta ks. Stojałowski lub agitatorzy ruscy, nawet więc względy utylitarne chyba jej nieusprawiedliwiają.

Z KRESÓW.

ROZWÓJ „JEDNOŚCI"

Towarzystwo »Jedności« założone niedawno w księstwie cieszyńskiem, rozwija się wcale dobrze. Pisaliśmy już poprzednio o zadaniach i celach tego towarzystwa, nie będziemy więc powtarzali znanych czytelnikom wiadomości, Dodamy tylko, że »Jedność« miała i ma wielu przeciwników lub niechętnych. Przeciwdziała jej klika, przywłaszczająca sobie monopol spraw ślązkich, występował przeciw niej ks. Stojałowski, który podobne stowarzyszenie chciał na Śląsku założyć, demokraci socyalni są również z niej niezadowoleni, jak ze wszystkiego, co nie od nich bezpośrednio wychodzi.

Zarząd »Jedności«, składając publiczne podziekowanie za nadesłane dotychczas dary, pisze:

„Jedność« prawie co tydzień zakłada nowy oddział, a zatem zapotrzebowanie książek dla oddziałów coraz więcej wzrasta, zaś wkładki roczne członków, wynoszące po 50 ct. nie wystarczają nawet na urządzenie oddziału, udajemy się więc z prośbą do wszystkich przyjaciół sprawy polskiej na zagrożonych kresach, aby raczyli naszej pracy przybyć z pomocą przez poparcie nas książkami, których obecnie koniecznie nam potrzeba. Niech każdy obywatel polski, posiadający bibliotekę domową, zechce nam łaskawie bodaj jedną książkę przesłać, a nasz cel będzie osiągnięty. Wszelkie dary dla »Jedności« potwierdzane będą w *Głosie ludu śląskiego*, wychodzącym we Frysztacie. Szanownych ofiarodawców prosimy wszelkie przesyłki adresować do redakcyi wymienionego pisma, lub na ręce prezesa p. dra Seidla w Niem. Lutyni na Ślązku«.

Odezwa nie powinna przejść bez skutku, trzeba wszakże, żeby »Jedność« ułatwiła ofiarodawcom przesyłanie książek, uprosiwszy kilku członków w Krakowie lub we Lwowie o zbieranie darów i składek.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

SEJM POLSKI W KURYTYBIE.

Pisaliśmy już o zamiarze zwołania do Kurytyby na 3 maja sejmu polskiego, na którym ma być założony »Związek narodowy polski w Ameryce południowej« W chwili, gdy to piszemy, zjechali się już zapewne delegaci, projekt bowiem, wbrew pesymistycznym przewidywaniom, znalazł odrazu wielu zwolenników. Do końca marca r. b. zgłosiło się do komisyi, organizującej sejm, 8 towarzystw polskich w Brazylii (przeważnie parańskich) i 40 delegatów z różnych stron.

Wiadomości szczegółowe o przebiegu obrad i rezultatach otrzymamy dopiero za jakie 6 tygodni, dziś już jednak z zadowoleniem zaznaczyć możemy, że myśl zawiązania organizacyi narodowej polskiej dochodzi do skutku.

P. Barszczewski, redaktor *Zgody* chicagoskiej, znający dobrze stosunki południowo-amerykańskie, sądzi, że nowy Związek narodowy polski w Brazylii nie będzie miał do zwalczenia tych przeszkód, jakie napotykała podobna organizacya w Stanach Zjednoczonych, i tak to uzasadnia:

»Wychodztwo brazylijskie jest daleko młodszem od naszego. Tem samem też i wpływ tych, do których w ogóle lud nasz udaje się przedewszystkiem po radę i opiekę, a mianowicie duchowieństwa, nie jest tam jeszcze tak wszechwładnym, jakim był tutaj przed kilkunastu laty. Do tego w wychodztwie brazylijskiem ludzie inteligentni z klasy rzemieślniczej, stanowią daleko większy procent, niż tutaj. Piszący miał sposobność przekonać się o tem naocznie. —

»Jest więc wszelka nadzieja, że jeżeli Związek Narodowy polski w Brazylii stanie odrazu na stanowisku organizacyi ogólno polskiej, jeżeli odrazu ściśle określi swój program i zasady, to będzie miał pracę daleko łatwiejszą, nie zazna przytem tych walk, jakie toczyło i toczy wychodztwo nasze tutejsze«.

POLACY I ŁUŻYCZANIE.

Polacy na Łużycach, przebywający tam w znacznej liczbie, założyli pierwsze w tej okolicy towarzystwo polskie, w miejscowości Gros Räschen. O przebiegu wieca, w tym celu zwołanego, pisze *Wiarus polski*:

„Wiec, jaki się odbył w Gross Räschen, zagaił rodak Józef Kasprzak, który głównie około założenia towarzystwa polskiego się krzątał. Wójt miejscowy, który przybył na wiec w towarzystwie aż dwóch żandarmów i policyanta, żądał, aby przemawiano po niemiecku, na co się jednak nie zgodzono i w języku polskim rozprawiano. Władza policyjna nie sprzeciwiała się też temu, ale prosiła, iżby mówcy pomału mówili, ażeby tłumacz wójta zdołał zaznajomić się z treścią przemówień. Po wyjaśnieniu potrzeby i celu towarzystwa, oświadczyli zebrani w liczbie przeszło 170

rodacy, iż pragną, aby towarzystwo polsko-katolickie zostało założone i to pod opieką św. Apostołów Piotra i Pawła.

„Na początek mamy członków 65, a wielu innych przyrzekło, iż na przyszłych posiedzeniach się zapiszą.“

W obwodzie przemysłowym łużyckim mieszka około 10.000 Polaków. Niemcy boją się, żeby Polacy nie weszli w bliższe stosunki z Łużyczanami i nie „zdemoralizowali“ ich politycznie. W zupełnie zniemczonych Zgorzelicach (Görlitz) na Dolnym Śląsku osiedliło się w ostatnich latach z górą 800 Polaków, przeważnie robotników. Obecnie gazety niemieckie z oburzeniem piszą, że Polacy tamtejsi nietylko posyłają znaczne sumy do Poznania na czytelnie ludowe i inne środki «agitacyi wielkopolskiej«, ale utrzymuję blizkie stosunki z Łużyczanami, którzy w bezpośredniem sąsiedztwie Zgorzelic mieszkają.

Rozbudzenie ruchu polityczno-narodowego wśród Łużyczan byłoby dla nas bardzo pożądanem. Niema ich nawet 200.000, ale dla nas w państwie pruskiem i taki przyrost siły politycznej byłby pożytecznym.

PRZEGLĄD PRASY.

— Zamieszczona w numerze dzisiejszym korespondencya z Warszawy wspomina o nikczemnych insynuacyach przeciw czytelniom bezpłatnym, pomieszczanych *w Przeglądzie Katolickim*. Dla zcharakteryzowania tych napaści i uczciwości klerykalno-żandarmsko-Radziwiłowskiego organu przytaczamy kilka wyjątków z odpowiedzi Prusowi, który w obronie czytelń wystąpił.

„Że się pan udał do czytelń na zwiady, to, szanowny panie Prusie, niczego też nie dowodzi. Nie dowiesz się pan tak łatwo i dzisiaj zwłaszcza nic zgoła lub bardzo mało z tych rzeczy ciekawych, o których ja nieco wiem... Że w tych dniach ostatnich uprzątnięto do ciemnych kątów Hugony, Zole, Zapolską.... być może!.. Chodziły niedawno pogłoski, kto wie czy mylne, *iż wieczorami wynoszono pospiesznie z bibliotek książki różnej barwy!.. ale nie zastanawiając się zbytecznie nad tem*, o czem w pobliżu czytelń mówiono, wyznać należy, że dzieła, które usunięto pod jakimś strachem, nie były to tylko Hugony, ale wiele innych: Heilperny (?), Bellamy, Huxley'e, Smithy, Drapery, których poważna liczba zastanawia i przestrasza.

Sam autor tego paszkwilu powiada zresztą dalej, że w pewnej czytelni znaleziono 157 szkodliwych i że przeciętna liczba książek wynosi 2.000. Gdyby nawet tyle było nieodpowiednich książek, to procent wypada wcale nie wielki. Słusznie odpowiada na to Prus ustami rzeczywistego, czy też wymyślonego rzemieślnika:

„Jakto, czy my jesteśmy gruntem, na który dość rzucić ziarno z najpodlejszemi właściwościami bylejaką ręką rzucone, aby ono natychmiast zakiełkowało i wydało bujne, a tem samem aż tak przestraszające owoce, aby bić na alarm we wszystkie dzwony?..

Mimowoli zjawia się pytanie: jeżeli nas mogą zdemoralizować i pozbawić wiary książki Zoli, Suego itd., to jakiż wpływ powinny wywierać nory, gdzie mieszka nieraz po kilka rodzin, w których dzieci różnego wieku widzą sceny żywe, których żaden pisarz nie potrafi oddać z całą dokładnością; szynkownie i wertepy publiczne najrozmaitszych form i kategoryi.. Pytam, czy może być nawet porównanie tego wszystkiego z książkami i to zaledwie pojedynczymi egzemplarzami.

Czy warto jednak przekonywać ludzi złej woli, którzy polemizują, jak sam Prus stwierdza, w „sposób niesłychany“. Dosyć zaznaczyć, że *Przeglądowi Katolickiemu* sekundują *Moskowskije Wiedomosti*, że *Swiet* mówi o usunięciu szkodliwych, „książek, które w złem świetle przedstawiają życie rosyjskie, naród rosyjski i prawosławie“. Natomiast przyjaciel polityczny księcia Radziwiłła, żandarm Markgrafskij uważał za właściwe napisać w *Pieterb. Wiedomostiach*, że był to po prostu atak klerykałów na czytelnie.

Warto zobaczyć, jakie książki książe Radziwiłł i organ jego zaliczają do szkodliwych. Są tam takie straszne, heretyckie utwory, jak powieść historyczna Kraszewskiego *Syn Jazdona*, jak *Potrawka z gołębi* W. Gomulickiego, jak utwory Włodzimierza Zagórskiego, współpracownika pism zachowawczo-klerykalnych, jak *Vamireh* Rosny'ego itd., a ze szczególnym naciskiem wykazana szkodliwość książek takich, jak *Nauka o niebie, ziemi i słońcu*, lub »pewne *Gawędy ekonomiczne*, które przychylnie mówią o bezrobociach«.

Ciekawy jest dodatek, że charakterystyki »szkodliwych« książek wzięto „z notatek osobistych księcia Radziwiłła“, który w wolnych od zajęć prezesowskich chwilach poświęcał się z amatorstwa skombinowanemu zawodowi cenzora i szpiega.

Były również książki, które książe Radziwiłł „pornograficznemi“ nazywa. Opowiada, że pewien nauczyciel odesłał mu taką książkę.

Cóż to za książka?

„Oksana“ (1072 czytelnia XI) dedykowana Świętochowskiemu przez Wysockiego. Chłopak szlachecki zhańbia dziewczynę wiejską, rzecz opisana jak nie można dokładniej, przyczem książka podżega chłopów przeciwko szlachcie. Ale mu i rzemieślnicy odsyłali różne książki.. np. „Nędzników“, Wiktora Hugo. — „Hussa i Husytów“ i inne; i *Okrąg Naukowy* na czytelnie się uskarżał i *Władze*.

Dla informacyi kontrolerów urzędowych *Przegląd katolicki* nietylko wymienia numer czytelni i książki, ale w przypisie dodaje poufnie, że „jeszcze przed paru dniami prezes Wydziału czytelń na sesyi wychwalał ją pod niebiosa.“

Równie niecnego wystąpienia nie pamiętamy w prasie polskiej, bo nawet w płaszczeniu się lojalistów można odnaleźć jakieś szlachetniejsze pobudki, tu zaś działa jedynie podłość cyniczna i prywata. Najbardziej zaś przykrem jest, że hańbi się w ten sposób pismo, które przywłaszcza sobie miano organu duchowieństwa polskiego i że opiekunem tych denuncyantów jest arcybiskup Popiel, człowiek słaby i ograniczony, który już postępowaniem w sprawie czytania manifestu carskiego w języku rosyjskim poniżył godność duchowieństwa i kościoła.

Na wystąpienie *Przeglądu katolickiego* oburzają się nawet ci ugodowcy, w których tli jeszcze iskierka uczciwości, lub którzy mają poczucie przyzwoitości politycznej. Dosyć powiedzieć, że *Kuryer polski* wyraźnie zaznacza solidarność ze zdaniem Prusa.

— Ostatni numer wychodzącego w Warszawie tajnego pisma *Walka* zawiera artykuł p. t. »Wyznania programowe«. Artykuł nie daje żadnych wskazań praktycznych, rozwija tylko myśl, że polityka ugodowa jest polityką warstw społecznie przeżytych.

„Ci, którzy chodzili do Łazienek, śmiało powiedzieć mogli o sobie: *Ave, Caesar, morituri te salutant.* Były to żywioły historycznie przeżyte i nieodwołalnie skazane na zagładę, obumarte liście, czepiające się jeszcze konarów życia narodowego, ale nie zrośnięte z nimi. Życie młode, życie nowe, życie przyszłości w innych objawia się kształtach. Ten tylko jest żywy, kto kształty swe odczuje i zrozumie.

„Nadzieja ta wspierać się musi na wierze w siłę, w męztwo, w cywilizacyjną waleczność narodu, w żywotność i podniosłość narodowego ducha. Z wiary takiej musi wypłynąć miłość narodu, ukochanie jego doli i niedoli, ukochanie jego nadziei. Tak więc wiary, nadziei i miłości narodowej

domaga się od nas poeta, gdy zaklina: „Niech żywi nie tracą nadziei".

„Byłoby coś przerażającego w ciągłej tej potrzebie budzenia wiary i nadziei w narodzie piętnastomilionowym, gdyby nie pewność, że obumiera u nas ta warstwa, która już wszędzie żyć przestaje, gdyby nie przeświadczenie, że to, co wśród innych ludów siłą jest główną i żywotnością, u nas jeszcze żyć nie zaczęło prawie, że nasi żywi to nieliczni zaledwie gońce owych dźwigających się do życia ogromów, że olbrzymia część naszej propagandy odrodzenia ginie bez śladu, wśród warstwy obumarłej, dlatego tylko, że do żyjących warstw trafić nie umie. Miejmy odwagę oddać djabłu to, co jest jego własnością.

Mówi się u nas, żeśmy cierpieli zbyt wiele — ztąd nasza niemoc i niewiara. Jest to oszczerstwo względem umarłych i żywych bohaterów naszych i męczenników. Jest to potwarz na wszystkich tych, którzy cierpieli, którzy cierpieć chcą i będą, którym cierpienie to jest stokroć droższe od żołdu zaprzaństwa, którzy w cierpieniu tem, w męce i trudzie widzą odrodzenie narodu".

Do sprawy poruszonej w tym artykule powrócimy jeszcze, tu zaznaczymy tylko, że polityka realna nie może poprzestać na wydaniu wyroku, stwierdzającego, że pewne warstwy społeczne już się przeżyły, i musi w programie swym uwzględniać ich siłę, którą mają dziś i którą mieć będą w przyszłości, dostępnej przewidywaniom politycznym.

= *Gazeta opolska* w artykule wielkanocnym tak określa położenie ludności polskiej w państwie pruskiem:

Prawda, że bardzo ciężkie chmury zawisły, mianowicie w ostatnich czasach nad ludnością polską, ale w tych ciężkich opałach zsyła nam Opatrzność pokrzepienie i pociechę właśnie przez lud, który ze snu wiekowego budzi się coraz gromadniej do oświaty.

Istnieje legenda, do której lud polski jest bardzo przywiązany, legenda o śpiących rycerzach w Trzebnicy, których Bóg wzbudzi cudem, aby szli narodowi polskiemu na pomoc. Takie cuda Boże dzieją się między nami już za dni naszych. Tymi śpiącymi rycerzami to lud sam, który Opatrzność budzi, żeby ratował polską sprawę narodową. I cały lud polski będzie tem śpiącem wojskiem, które się zbudzi i sprawę ojczystą ratować będzie, a ratować ją będzie nie ogniem i mieczem, lecz niezwyciężoną potęgą oświaty.

Zaznaczając, że prasa polska nie może być radosnie usposobioną wobec spadających na nią i na cały lud polski ciosów, *Gazeta* tak kończy:

A jednak, choć takie straszne wichry szaleją nad głowami naszemi, a barometr polityczny nam jeszcze groźniejsze wróży, nie potrzebujemy się trwożyć, póki lud nietylko ze zwycięztw, ale i z klęsk, poniesionych w wirze pracy dla sprawy ojczystej, będzie czerpał ducha ku odrodzeniu narodowemu.

„Panie zachowaj nas, bo giniemy!" — wołali uczniowie do Chrystusa na wzburzonem morzu, a On im rzekł: „Czemu bojaźliwi jesteście i małej wiary?" — i wstawszy, rozkazał wiatrom i morzu, aby się uciszyły.

Niechże Ten, któremu wiatry i morze są posłuszne, będzie z nami i w sercach naszych, na tem wzburzonem morzu życia doczesnego, byśmy w żadnych dążeniach naszych i zabiegach, zgadzających się z sumieniem i obowiązkiem, nie byli nigdy ludźmi „małej wiary".

= *Słowo polskie* od pewnego czasu zamieszcza artykuły, poświęcone prasie ludowej w Galicyi.

W jednym z ostatnich znajdujemy następujące zdanie o wydawanym w Krakowie *Polaku*.

„Od *Przyjaciela* i *Wieńca* przejdźmy do *Polaka* (któremu niedawno temu poświęciło *Słowo* osobny artykuł).

Jaka olbrzymia między temi pismami różnica! Gdy po przejrzeniu organów stronnictwa ludowego, chrześcijańsko-socyalnego, lub socyalno-demokratycznego dostanie się nam w rękę numer *Polaka*, odnosimy wrażenie takie, jakgdybyśmy nagle z pod burzy i gromów dostali się w krainę słonecznego ciepła i pogody. Daleki od wzburzonych fluktów polityki, wolny od zawiści i namiętności stronniczych, *Polak* jednej tylko oddaje się pracy, jeden ma cel na oku: budzenie ducha i poczucia narodowego wśród polskich włościan. Nie schlebia on ludowi, jak to czynią inne pisma, wmawiając w niego, że on jedyny stanowi Ojczyznę i jej przyszłość, ale przywodząc mu przed oczy najpiękniejsze karty naszych dziejów, kreśląc postacie bohaterów i geniuszów narodowych, budzi w nim popęd do wyższych lotów, zapala miłość ideałów ojczystych, krzepi wiarę w odrodzenie. *Polak* jest przytem pismem bezwarunkowo najlepiej redagowanem ze wszystkich pism ludowych, z najobfitszą i wszechstronną treścią, z licznemi, a bardzo dobremi ilustracyami."

Cieszy nas to uznanie, wyrażone *Polakowi*, sprawiedliwość jednak nakazuje nam zaznaczyć, że pisma, mające zadania bieżące czysto-polityczne, będące organami stronnictw działających, muszą być inaczej prowadzone niż *Polak*, przeznaczony dla czytelników we wszystkich zaborach.

= Korespondent lwowski *Dziennika poznańskiego* mający bardzo dobre informacye z t. zw. wyższych sfer, pisze:

„Hr. Kazimierz Badeni, który po dłuższym pobycie za granicą, powrócił przed świętami do swego majątku Buska, wyjedzie w tych dniach do Wiednia, otrzymał bowiem z kancelaryi gabinetowej zawiadomienie, iż cesarz gotów jest udzielić mu posłuchania, co do którego zachodziły pewne trudności, gdy hr. Badeni powracał na Wiedeń do kraju.

Zdaje się z tego, iż sprawa głośnego interwiewu paryskiego wyjaśniła się na korzyść hr. Badeniego.

W tej formie stwierdza korespondent wiadomość, oddawna znaną publiczności, że hr. Kazimierz Badeni jest w niełasce od czasu ogłoszenia zwierzeń jego w *Timesie*. Zaprzeczenie, ogłoszone w *Czasie*, że hr. Badeni z korespondentem *Times'a* nie rozmawiał, było zgodne z prawdą, ale też Blowitz wyraźnie zaznaczył, że otrzymał informacye od trzeciej osoby.

Świadomi rzeczy opowiadają, że wierny swej roli »pośrednika« p. Koźmian wciągnął hr. Badeniego do salonu pewnej »damy politycznej«, (raczej może publicznej), gdzie podniecony wdziękami gospodyni i winem b. prezes ministrów rozgadał się nietylko o polityce hr. Gołuchowskiego, ale i o osobach, należących do wysokich, nawet najwyższych sfer, które dosadnie a ujemnie charakteryzował. I w dzisiejszych więc czasach takie oto rozmowy poufne wpływają na losy mężów stanu i przebieg wypadków politycznych.

= Z Petersburga piszą do *Berliner Tageblattu*:

„Im bliżej wiosny, tem więcej pokazuje się, że w wielkiej części środkowej Rosyi panuje straszna bieda i nędza; brak chleba i zboża do siewu. W wielu okolicach znajduje się bydło bez paszy, w innych znów okolicach wszystko bydło posprzedawano, a chłopi zaledwo utrzymać mogą konie do pracy w ziemi. Zboża do siewu nie ma, mąki nie ma, ludność cierpi głód, a tyfus już się zaczyna pokazywać.

Najwięcej cierpią gubernie: kurska, orelska, tambowska, woroneska, kałuska, tulska, saratowska, samarska, symbirska, orenburska, i niżnie-nowogrodzka. Ludność jest skazaną na pomoc rządu, który zawsze z pomocą się spóźnia i na publiczną dobroczynność.

„Cesarskie wolne ekonomiczne towarzystwo" nawołuje też publiczność do składek na ludność, głód cierpiącą. Choć bieda i nędza nie przybrała jeszcze tak wielkich rozmiarów, jak w 1891 i 1892 r., to jednak godne uwagi, że klęska głodowa po kilku zaledwo latach znów się powtarza, a gospodarstwa chłopskie, które po ostatnich klęskach nie przyszły do siebie, znów są narażone na straszny niedostatek. Już dziś około 14 milionów ludzi, a więc około 13 procent całej ludności Rosyi europejskiej, cierpi głód. Jest to wielka liczba. Do nowego ziarna jest jeszcze 3 do 4 miesięcy, a bardzo wielu chłopów nie ma już dziś zboża do siewu.

Smutnym objawem jest to, że patrzą obojętnie na niedostatek ludności wiejskiej. Datki i składki napływają bardzo szczupło, tak, że głód i zaraza szerzą swe spustoszenia. Rosya rozszerza swe posiadłości w Azyi, chciałaby ogarnąć pół świata, a nie pamięta o reformach u siebie."

Z OBCEGO ŚWIATA.

CIEKAWY PROCES.

Proces wytoczony 9 osobom w Petersburgu, oskarżonych o sprzedawanie ważnych tajemnic wojskowych rządowi austryackiemu, odbył sie niedawno w Petersburgu, ma się rozumieć w wielkiej tajemnicy. O sprawie tej pisaliśmy już dawniej. Oskarzonych o zdradę było dziewięć osób — ośm mężczyzn i jedna młoda kobieta — znajdujących się już przeszło od pół roku w więzieniu śledczem. Miały one — według relacyi sędziego śledczego, żandarmeryi i policyi — wydawać rzekomym ajentom rządu austro-węgierskiego dokumenty i wiadomości, tyczące się obrony granic Rosyi, tudzież plan mobilizacyi na wypadek wojny, za który podobno zapłacono 200.000 rs.

Głównymi oskarzonymi byli radca stanu Parunow (l. 59) i jego 20 letnia córka. Oboje skazani na dożywotnie zesłanie na Sybir, do miejscowości t. zw. »oddalonych«; Aleksander Łochwickij, syn adwokata, przydzielony do ministerstwa wojny, skazany na cztery lata więzienia za pomoc w dostarczaniu wyżej wspomnianych dokumentów; kapitan Mikołaj Turczaninow, adjutant komendanta fortecy petro-pawlowskiej, były dragoman w sztabie jeneralnym i pozostający w służbie rosyjskiej poddany turecki Abdurhaman Abdi i Fiedor Obiedeńko, czynownik żandarmski, po 12 lat zsyłki na Sybir, ponieważ współdziałali i swym przełożonym nie donosili; dalej Ilja Kutajew, pisarz w ministerstwie wojny, skazany na ośm miesięcy więzienia, za to, że wiedząc o wszystkiem, nie zawiadomił o tem władzy Uwolniono dwóch, mianowicie Romanowskiego, syna czynownika, i Wojnickiego, honorowego obywatela Petersburga *(paczotnyj grażdanin)* z powodu braku dowodów. Rozprawa odbyła się, rzecz prosta, przy drzwiach zamkniętych a trwała pięć dni. Na ławie obrońców zasiadali najwybitniejsi adwokaci rosyjscy, między nimi i ojciec Łochwickiego.

Późniejsze i dokładniejsze informacye mówią o skazaniu Parunowa na 12 lat ciężkich robót *(katorgi)*. Do ciężkich robót skazani są i inni. Parunow (nazwisko w rozmaity sposób gazety niemieckie przekręcają) był prezesem Towarzystwa palestyńskiego i wybitnym działaczem w kołach patryotyczno-prawosławnych. Zasługuje na zaznaczenie fakt, że Parunow wydobywał informacye za pomocą córki, która bałamuciła oficerów i z którą ojciec miał stosunek kazirodczy.

Sprawa zasługuje na uwagę, jest bowiem bodaj pierwszą tego rodzaju sprawą w Rosyi, w której biurokracya była zawsze przedajną, ale interesów państwa tak jawnie nie zdradzała.

Dzienniki niemieckie przeceniają jednak ważność sprawy, twierdząc, że wpłynęła ona na ponowne oziębienie stosunków między Austryą i Rosyą, nawiązanych podczas odwiedzin cesarza Franciszka Józefa w Petersburgu. Naprzód sprawa była już wcześniej wykrytą, powtóre Rosya robi to samo w Austryi, jak świadczy chociażby wykrycie szpiegostwa Waniczka i Bartmanna. Raczej rząd austryacki mógłby czuć się dotkniętym, że tak bezwzględnie ukarano w Rosyi osoby, nie biorące nawet czynnego udziału w szpiegostwie, gdy w Austryi uprzejmość sąsiedzka nakazuje poszanowanie eksterytoryalności kuferków konsularnych i nie pozwala na ukaranie przechowujących je poddanych austryackich.

KRONIKA.

= Dzienniki niemieckie donoszą, że Rosya na granicy Korei zgromadziła znaczne siły wojskowe, które czekają tylko na rozkaz wkroczenia do tego kraju.

= *Gazeta handlowo-geograficzna* pisze, że myśl przeniesienia szkoły batignolskiej zyskuje coraz więcej zwolenników wśród emigracyi polskiej w Europie, i że ta sprawa będzie poruszona na najbliższym zjeździe w Rapperswylu.

= W Warszawie aresztowali żandarmi p. Pękosławskiego, technologa i jego matkę. W Kielcach były również aresztу, wzięto p. Lefleura, buchaltera w fabryce wyrobów marmurowych i kilka innych osób. Aresztowanych odstawiono do Warszawy. W tym ostatnim wypadku chodzi o agitacyę socyalistyczną. Corocznie przed 1 maja żandarmi rosyjscy zarządzają w wielkiej liczbie rewizye i aresztowania osób podejrzanych.

= Przed paru miesiącami wybuchła w Kursku, w kaplicy klasztornej bomba dynamitowa. Ściany kaplicy zostały rozwalone ale *ikona* Matki Boskiej Znamieńskiej „cudownym sposobem" ocalała. Obecnie, piszą do gazet berlińskich — cud wyjaśniono. Bombę podłożyli umyślnie mnisi prawosławni, usunąwszy poprzednio *ikonę*, którą potem zręcznie do rozwalonej kaplicy wsunęli.

= Rząd pruski w radzie związkowej odmawia zatwierdzenia ustawy o dobrowolnem sądownictwie, w której na wniosek socyalistów, parlament uchwalił poprawkę do §. 175, że na żądanie strony sąd powinien wezwać tłomacza. Z powodu tego paragrafu może być odrzuconą ustawa, bez której nie byłby prawomocnym cały projekt kodeksu niemieckiego.
Rząd pruski obawia się, że §. 175 wzmocni „agitacyę wielko-polską.

= Pani Rzepecka, właścicielka *Gońca Wielopolskiego*, skazana została na 300 marek kary za umieszczenie w kalendarzu, przez redakcyę tego pisma wydanym, wierszy, w których prokuratorya dopatrzyła się treści „podburzającej do gwałtów".

= Przedstawiciele stowarzyszeń młodzieży we Lwowie, rzemieślniczych i akademickich, postanowili uczcić setną rocznicę urodzin *Mickiewicza* trwałą pamiątką, mianowicie: wzniesieniem drugiego pomnika lub założeniem wszechnicy ludowej. Zdaje się jednak, że projekt wzniesienia pomnika zwycięży, bo znalazł się podobno ofiarodawca materyału.

= Ks. Bolik w Gierałtowicach na Górnym Śląsku otrzymał order Czerwonego Orła za „popieranie skuteczne niemczyzny w kościele i szkole.

= Jakiś polityk z pod ciemnej gwiazdy występuje w *Dzienniku poznańskim* z projektem, żeby posłowie polscy żądali zaprowadzenia w szkołach średnich w zaborze pruskim nauki języka rosyjskiego.
Ten koncept polityczny „na złość Niemcom" *Dziennikowi* wydaje się niewłaściwym. Dlaczegóż więc go drukował?

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor **dr. Ernest Adam.**